Rok IV. Lwów — listopad 1902. Nr. 10.

# Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

## O MARYI KONOPNICKIEJ.

Pójdę ja pójdę drogą daleką
Po górach wichrem, po nizinach rzeką.
Po chatach pieśnią, po polach ciszą,
Gdzie się na roli zboża kołyszą.

Pójdę ja pójdę szumem po boru
Jasnością we dnie, cieniem z wieczoru
Po łąkach pójdę przędzą pajęczą
W pogodę zorzą, po deszczu tęczą.

I łzy pozbieram, jak gorzką rosę
I w obu dłoniach pełnych poniosę
Do tych dalekich świtu promieni
Co się to od nich wschód światłem mieni..

... I idzie jasna jak biały anioł-opiekun, światłem współczucia i miłości przepojona, płynie szmaragdem rozległych łąk naszych, złotemi rozłogami pól naszych, przez szumiących drzew bory — niby promienny ptak miłości. Leci ponad rolę, którą żelaznym pługiem uznojony w pracy chłop porze, zagląda do za-

padłych lepianek wiejskich, wchodzi do wnętrza dymiących fabryk — pełnych zaduchu i niezdrowych wyziewów — i wszędzie zbiera w dłonie szeroko rozwarte łzy ludzkie jasną strugą płynące im z oczu. A gdy ich już dużo. dużo nazbiera, wtedy powraca na tęczowe pola i rzuca te łzy niby srebrne gwiazdy na traw zielonych zagony, na kwiatów barwnych bukiety... I rozbłysną one na trawach i kwiatach niby iskrzące brylanty, a łodygi szumem rozkołysanych bezmiarów wzruszone zadrżą żałośnie, jak harfiane struny dotknięte seledynowym promieniem księżyca w roztęsknioną noc majową.

Wtedy zdaje się, jakby te łzy nędzarzy skarżyły się cichem drżeniem delikatnych listków niebu błękitnemu, i ptakom swiegocącym, wiatrom i drzewom i trawom i kwiatom pachnącym. A ona, dobry anioł i smutny, białemi dłońmi zakrywa sobie twarz rozpłakaną i oczy ogromnie smutne zwraca w górę; czasem wyraz rozpaczy niby czarny ptak przemknie jej w oczach, lecz częściej płomię buntu i siły rozpali się w jej źrenicach, a z ust ogniste buchają wezwania, piorunowe skargi i modlitwy, które niby płonące pociski lecą w uśmiechniony, zawsze spokojny i niewzruszony strop niebios. Jak tytany rzucali łomy skał i budowali góry, aby zwalić Olimp, tak ona napiąwszy struny swej gęśli dźwiękami twardymi jak kamienie uderza w niebo, woła do Boga, w którego istnienie wierzy.

Wtedy z głębi jej rozgoryczonej i potężnej piersi wydzierają się pieśnie takiej ogromnej siły, że możemy je śmiało równać z najpotężniejszymi utworami naszych największych, są to prawdziwe perły, grające wszystkiemi barwami tonącego na zachodzie słońca. Zdaje się, że wieszczka siłą swych skarg i modlitw płomiennych rozedrze niebo i dostanie się przed Boży tron.

Bogiem jej nie jest jednak ów dobry, biblijny starzec — nie!

Jeżeli poetka wierzy, to tylko w jakąś wszechprzyczynę rzeczy, w jakieś źródło wieczne i niezmienione nigdy, bo jest ona umysłem na wskróś współczesnym. Obeznana z całym ogromem dzisiejszej nauki, żyjąca wśród okropnych społecznych i politycznych stosunkach — odważnie przyjmuje w siebie wszystko co głębokie i prawdziwe, śmiało uświadamia sobie istotę swojej duszy, bo chociażby zerwać nawet miała z przeszłością, to nie będzie ję kłaniać jak inni owym kamiennym urnom, w których już rozsypały sie relikwie w proch i zniknęły (Daniłowski. Poezye).

Ty mi się nie dziw. Ja jestem
dziecięciem wieku.
Ty mi się nie dziw — ja idę
w pomroce zwątpień
Ty mi się nie dziw — ja stoję na ziemi,
Po której idą tłumami smutnemi
ludzie, których ja braćmi mymi zowię.

Buntuje się więc jej myśl przeświadczona o świętości swobody wygłaszania przekonań, chociażby przeciwnych przekonaniom panującym i apoteozuje męczenników myśli w walce ich z przesądem (Hypatya, Galileusz, Jan Hus), sprzeciwia się ślepej niesprawiedliwości, która szaleje nad głowami najsprawiedliwszych (Mojżesz). — Chrystyanizm nie zaspokaja jej etycznych wymogów — stoi on na równi z ustrojami, w których panowało t. zw. bałwochwalstwo. — Bo oto porównując dwie epoki, dwa światy: świat starożytny, pogański — z nowożytnym, chrześcijańskim powiada z krwawą ironią.

To był świat inny — chrześcijański nowy,
Tylko były tam całe tłumy ciemne
Życie bez jutra, wysiłki daremne
I pochylone od zwątpienia głowy.
Tylko tam były smutne, blade twarze
Ręce bez pracy — bez bóstwa ołtarze,
Piersi gryzione tajnych bólów jadem,
Tylko nie wszystkim świeciło tam słońce
I tylko nędzarz ramiona mdlejące
Łamał w milczeniu ponad czołem bladem.
Nie to nie była grecka kolumnada.

Ten „nowy chrześcijański świat“ oburza jej rozgoryczone niesprawiedliwością serce. Piorun przekleństwa drży na jej ustach, gdy widzi te przerażające przepaście, które jak „rozwarte rany“ nękają dzisiejszy ustrój ludzki. Lepiej, lepiej, żeby zginął ten nikczemny świat:

Uderz nią jak gromem swą prawicą, Niech ognie niewidomie ziemię chwycą, prosi Boga.

Ale nieskalana uczciwość i poczucie niesprawiedliwości wskazuje, gdzie leży główne zło dzisiejszych stosunków społecznych. Egoizm, samolubstwo i zachłanność kastowa klas posiadających

oto zmora, która swem obrzydliwem cielskiem przywaliła ludzkość. Zgniłe i zdegenerowane żywioły reakcyi i obskurantyzmu — są wrzodem ludzkości. Są oni tłumem, który jest

niezdolen chęci rozdmuchnąć w grom czynu.
Nad gmin wzniesiony a niższy od gminu
w obec tradycyi i w obec ołtarza;
Ten tłum ze wzruszeń odarty, wyzuty,
pusty, pzzeżyty, wyczerpany, struty,
co szalę dziejów do zguby przewala,
w którym skrę ducha — grom chyba zapali.
Ten jest ruiną!

Jak zaradzić złemu? Co czynić, aby zrównać tę bolesną otchłań, która ludzi dzieli na dwa obozy walczących? Nauka, zdolność zrozumienia fatum, które nieuchronnie musi się spełnić nad nienormalnem dzisiejszem społeczeństwem: to jest zrozumienie konieczności zmienienia od postaw dzisiejszego świata wskazuje jej jedną jedyną drogę, która może doprowadzić do sprawiedliwego ukształtowania się stosunków wszechludzkich.

Gdzie jest ten grom, co przyjdzie i na prochy zetrze
Jesienne drzewo ludów trzęsące się w wietrze?
I nowe latorózgi dobędzie z korzeni?
I żywym majem ziemię zazieleni?

Wcale niedwuznacznie wypowiedziane pragnienie rewolucyi. Bo w ogóle cała etyka, na której opiera się twórczość, myśl, filozofia i społeczne przekonania Konopnickiej to miłość i sprawiedliwość. Miłość i sprawiedliwość jako dwa społeczne i indywidualne postulaty, są ideą poetki, ideą którą ona za wszelką cenę pragnie wcielić w życie ludzkości, narodów, i w serca jednostek. A taka chwila w dziejach ludzkości nadejść musi! Ona w to wierzy całą mocą swego niezwykle wielkiego i dobrego serca, wierzy całą głębią swego niepospolitego rozumu i wykształcenia („Credo“). A jeżeli dzisiaj wszechwładnie panuje niesprawiedliwość i podłość, to należy to zmienić stanowczo! Wszystko jedno, czy rzecznikiem idei dobra w życiu będzie Bóg lub Lucyfer: przesądy i chmury zacofania nie zasłonią jej oczu.

Lucifer! i twych skrzydeł słyszę pęd ogromny,
Po przepaściach lecący na hymny rozbity
I widzę potępione promienie Twej głowy!
Jehowa chciałby zasnąć, ucieszyć błękity,
Lecz Ty strącony światłem walisz się przez szczyty,
W locie swym i w swej klęsce wiecznie świeży, nowy.

Zatrzymałem się dłużej nad tą ogólno-ludzką i ogólno-społeczną stroną twórczości Konopnickiej, gdyż lutnia jej w tym zakresie gra tak cudownie a chwilami podnosi się do tonów tak ogromnych, jak gęśl Słowackiego i Mickiewicza. Mamy tutaj nieraz strofy brzmiące żywiołową potęgą uczucia i zgrozy (Mojżesz), wiersze nabrzmiałe morzem bezbrzeżnej boleści, słowa skarżące się tak żałośnie jak straszliwie żałośną jest ostatnia modlitwa nędzarza konającego z głodu, czasami tak piorunowe jak głuche huki wstrząsanej wulkanami ziemi. Głównym jednak akordem, który pełnym głosem brzmi z jej piersi jest: dola ludu pracującego. Dusza poetki, która zrazu zaczęła szybować w podniebnych sferach błękitu, później powoli zaczęła rozumieć westchnienia i łzy i ból i nędzę ludu, kiedy z początku śpiewała ona głównie o nędzach i ranach wszechludzkich, kiedy starała się walczyć z obłudą i niesprawiedliwością dawnych czasów, kiedy współczuła z duszami Hypatyi, Galileuszów — to później z przerażeniem ujrzała, że taksamo jest dzisiaj. Niesprawiedliwość, podłość, obłuda i władza po jednej stronie — po drugiej ucisk, nędza, ból i słabość. I cała otchłań złości i cierpień takim okropnie smutnym głosem przemówiły do jej wrażliwej duszy, nagle uderzyło w jej serce tyle zakrwawionych w znękanych duszach ludzkich grotów, że poetka zwróciła się od tego co wysokie, w błękitach i ogólne całą mocą swego talentu — ku życiu.

Nigdy ja na tej stanę wyżynie,
Kędy przed urokiem wpatrzonym w wszechświaty,
Ziemia z swą nędzą tak blednie i ginie,
Jak tęcz mdlejących szkarłaty.
Ja będę latać jako ptak zraniony
Nizko nad ziemią co w bólach kona
Bym mogła ująć z miłością w ramię na smutnych miliony.

I zawiodła odtąd rozpaczliwie smutną pieśń, pieśń „wolnego najmity“ dogorywającego z głodu, pieśń chłopaka, który ginie na

mrozie u stóp Bożej świątyni, pieśń niewolników i głodnych, pieśń znękanych, łkających boleśnie dusz i ciał. Pieśń jej — to życie. Życie straszne, rozpaczliwe, przebolesne, życie Adama smaganego krwawymi biczami przez Boga, ludzi, naturę, fatum. Niby w wielkiem, grobowem „Requiem aeternam“, w tej wizyi śmiertelnej, każda męka ciała i każdy ból współczesnej duszy ludzkiej znalazł swój wyraz głęboki i prawdziwy.

Tak potężnie dzierżyła w swych rękach gęśl, na której wygrała całą gamę uczuć i nędz roboczego ludu.

W swoich pieśniach, gdzie „daje głos wszystkim krzywdom ziemi“ jest ona odtąd zawsze i przedewszystkiem obrońcą uciemiężonych milionów pracujących. Nawet najczystsze wrażenia artystyczne, kiedy dusza poetki zanurza się niby w słonecznej, złotej kąpieli w pięknie starożytnego świata, w marmurowych postaciach półbogów helleńskich, błądzi wśród oliwnych gajów i skalistych łomów — wtedy nawet pieśń jej klasycznie piękna i przejrzysta jak jasne powietrze Grecyi chwyta zgrzytem uderzające brząkania łańcuchów niewolnika („Glaukon“, „Helios“). Wszędzie za nią idzie bolesny cień cichy, ale pełen głębokiej boleści i męki.

Nieraz kiedy w „noce letnie“ dusza jej zasłuchana w tajemnicze misterya natury, gdy zapatrzona w ciche drzenia miłośne kwiecia podczas srebrzystych nocy księżycowych zapomina o sobie — wtedy nagle ciszę i spokój zamąca jej ów cień. I anielskie jej serce odpycha od ust kryształową czarę cichych wzruszeń i nieprzerwanego niczem spokoju; ten spokój zdaje się „złudzeniem dla tych, którzy drzemią, a całunem śmiertelnym nad pełną łez ziemią“. („Noce letnie“). Jak długo będzie na świecie panowała nędza i ból i pięść przed prawem, a ustawa zimna przed etyką i głęboką sprawiedliwością, tak długo „nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy w ciszy własnego istnienia“ („Bądź silnym“).

I nie spoczywa, ale odtąd stale stoi na posterunku swojego posłannictwa wieszczego. Zwraca się do ludu, poznaje jego życie, troski, nędze, uciechy, wczytuje się aż do ostatniej nieraz litery w jego duszę i słowami niekiedy wprost żywemi maluje w swych utworach duszę „wolnych najmitów“.

Charakterystycznem jest dla dawnej naszej poezyi ludowej, że artystyczna koncepcya zwyczajnie obracała się w sferze idei po większej części nieraz nawet zupełnie nieznanych chłopu. Dopiero Konopnicka, później Orkan, Wyspiański, Jedlicz, Stopka

pojęli nawskróś duszę człowieka, którego środowiskiem jest niewielkie koło interesów rolnych a największą tragedyą — jest zwyczajnie walką o byt chłopa, którego rozwój nowoczesnych warunków społecznych zmusza uciekać ze wsi albo wszystkiemi siłami walczyć o kawałek prawdziwie łzami przesiąkniętego chleba. Nędza i głód, dwór i konflikty chłopa z dziedzicem, wreszcie państwo i jego ustawy — oto trzy zmory, które gnębią chłopa. To też oprócz niewielu stosunkowo pieśni erotycznych i kilku zaledwie utworów na tle życia chłopskiego o podkładzie patryotyczno-społecznym (jak np. fragment „Do granicy“, przedziwnej piękności i bezbrzeżnej żałości pełen poemat) — cała poetyczna i prozaiczna ludowa twórczość Konopnickiej mówi o tych sprawach życia chłopskiego.

Oto podczas świąt idą „chodaki“ wiejscy? do dworu ze szopką. Zimno, mróz przejmujący do kości — a oni stoją przed jasuo oświetlonemi oknami i śpiewają. A jeden z nich przemyśla sobie czemu to tak jest? — Albo ten chłopak — sierota, który idzie do miasta i tam odpędzony jak szczenie od bramy kamienicy z modlitwą na zlodowaciałych wargach umiera u kamiennego progu świątyni; albo ta kobieta, której pęka serce na wiadomość o tem, że jej syna zabrali w rekruty, albo ta dziewucha uwiedziona, która z rozwichrzonymi włosy pędzi w rozpaczy przed siebie, nie wiedząc „co pocznie“, a poetka załamuje nad nią swe litosne dłonie, wołając do ustawodawcy

O myślicielu! co pocznie ta matka!
To biedne dziecię?

To znowu głodem wypędzony ze wsi idzie parobczak het! daleko! — idzie „na pańskie“, na robotę.

Wolny! — więc może iść albo spoczywać
Albo kląć z grzytem tłumionej rozpaczy
Może szaleć i płakać i śpiewać —
— Bóg mu przebaczy.

Ta ironia jednak z jaką tutaj wyraża się o Bogu przemienia się wkrótce w wiarę, że Bóg jest dobry i przedewszystkiem jest Bogiem nędzarzy.

Ach gdyby Chrystus tu przebywał z nami
Wiem, żeby chodził ciemnemi nocami
I zbierał głodnych, zziębniałych nędzarzy
I tulił u swych ołtarzy.

Och! bo straszną jest dola tych ludzi, tak straszną, że już dziecku, które jeszcze w kołysce mówią o tej doli.

Kołysz mi się kołysz
Kołysko lipowa!
Niechaj Cię Jasieńku
Pan Jezus zachowa.
Zachowa Cię roczek
Zachowa Cię drugi,
A potem Cię wezmą
Do dworskiej posługi.

Jest coś wprost tragicznego w tych słowach. Te istoty ludzkie, ten najwyższy gatunek, który natura musiała wytwarzać przez miliony wieków, ten „pan stworzenia" tak jest biednym i nędznym, że już od pierwszego otwarcia oczu słyszy tęskne zawodzenie matki, która smętnym głosem wyśpiewuje jego twardą przyszłość. To też zżyli się oni z tą nędzą, biedą, głodem i niesprawiedliwością, wżarła się ona w każdą funkcyę, ich życia, w każdy przedmiot, w każde słowo. Doskonale uzmysłowione to jest w małym wierszu p. t.: „Trzy ścieżki". Poetka zapytuje małą ścieżynkę, dokąd ona wiedzie.

Ani ja uwiodę w obcą i cudzą
krainę
Ni między wrogi, za szumne morze
za sine
Ani ja uwiodę między odmieńce
do boru
Jeno do swej zapadłej chaty
ze dworu.

W ogóle psychologia chłopa jest tutaj głęboka i prawdziwa. To nie maryonetki barwnie poprzebierane w sukmany i frazesy czułostkowe — to lud prawdziwy, nasz twardy i biedny chłop, chałupnik, najemnik, nędzarz... Ale chociaż biedny, chociaż taki

pogardzony i skopany, lepszym jest od tych karmazynowych, uczciwszy i prostszy. Wychowany na polach, wśród lasów, budzony rankiem przez słońce, pożywający „dary natury“, jakie swojemi rękami zdołał z roli wydobyć — ma w sobie coś z błękitnych sklepień i białych chmur osrebrzonych promieniem słońca i z smutnego szumu borów naszych ciemnych. Lud tak się zżył z naturą, życie jego całe tak jest przesiąknięte jej objawami, że nie może on jej odłączyć od swoich pojęć, rozumowań. Wszystko co robi jest złączone ściśle z objawami przyrody, wśród której żyje. Gdy dusza jego wydzwania tęskną pieśń miłośną, to uczucie i jego przyczynę przypisuje naturze („nie swatała mi cię swatka“), gdy chowa dzieci zmarłe wskutek głodu, to mu się zdaje, że one są worane w jego zagony.

Wspaniale również maluje ona lud nasz w swoich utworach prozaicznych, są tam nowele, które rzewnością swoją i głębokością uczucia, jakie w nie wlewa poetka — należą do pierwszorzędnych w naszej powieściowej literaturze. Takie przerażająco smutne obrazy piekła ziemskiego, piekła uznanego przez ustawy panujące, jakie przesuwają nam się przy czytaniu „Pod prawem“ stoją na równi z tragicznemi postaciami Tołstoja z „Zmartwychwstania“. A takie jak „Nasza szkapa“ należą do rzędu tych niewypowiedzianie tęsknych powiastek Sienkiewicza („Szkice węglem“), w których najokropniejsze nędze ludzkie i nieszczęścia przepaja autor przedziwnie smętną przędzą żałośnego współczucia.

Pisać o piękności ludowej twórczości K. możnaby dużo i długo. Przytoczę tutaj jeden jeszcze przecudowny wiersz, który nam da miarę jak wielce poetka kocha lud, i jak ogromnie pragnęłaby zmiany jego bolesnej doli:

Który ma stoły, klucz od jasnej zorzy,  
Który zawiera a nikt nie otwiera,  
Który otwiera a nikt nie zawiera  
Wrota jutrzenki nad światem otworzy  
I spyta: którzyż są przed drzwiami swemi?  
Skąd przyszli? — w jakie obleczeni zbroje?  
Sąż to setniki i namiestne moje?  
Któren za siebie postawił na ziemi?  
Lecz ujrzy rzesze ciche jak tam żyła  
I nie odziane żelazem ni złotem

Rzesze co we lnach chodzą zlane potem
I zadumieje w sobie — który pyta
I puści — i onym otworzy
Co oczy wznoszą do jutrzni rozbłysku
I żyjesz chlebem swojego ucisku.
Który ma złoty klucz od jasnej zorzy.

Jeszcze kilka słów o indywidualności jubilatki. I najsilniejsze duchy mają chwile zwątpienia, chwile wnętrznych mąk i tragedyi, które przepalają ich serca i dusze do dna, zasypując popiołem u silniejszych chwilowo u słabszych na zawsze ogniska idei. Gdy się widzi zło, nędzę, podłość i obłudę ludzką, ducha w prochu, na kolanach przed złotym cielcem, gdy ci każdą myśl oplwają, strzaskają, każde uczucie szczerze wypowiedziane zbrudzą i wykoszlawią — wtedy głęboki smutek kirową zasłoną pada na rozbolałą duszę, wtedy przygnębienie i tęsknota do świętych, niepokalanych krajów ideału pcha się za krańce tego świata, gdzie wieczny spokój i szczęście niezamącone.

O ziemio! — praw swych mścicielko!
O ziemio, która na duchach kładziesz swoje piętno,
I szorstką dłonią budzisz tych, co drzemią
W noc cichą i beznamiętną,
I do ust, choćby je najświętsze słowo
Zwarło pieczęcią swoją rubinową
Podajesz czarę ognia i płomieni,
I sen odpędzasz jakiemś drżeniem głuchem
O ziemio! — puść mnie do światła z twych cieni,
Ach! jak mi smutno, że nie jestem duchem!

Uciec stąd! Polecieć tam w przejasne pola błękitne, w słoneczne bezmiary, gdzie tylko ogromne poszumy wichrowe uroczystym powiewem przerywają ciszę, skąd świat taki mały jak kropla dyamentowa rosy, gdzie wśród potężnych planet, zataczających kosmiczny łan latających światów — rozpłynąć się w tem, spalić w jedność; przetopić w nierozerwalną całość.

Stepie ty wolny! — Stepie, ty szeroki!
Daj się mi skąpać w obszarach bez końca!

W takich chwilach ponurych zwątpień wstają czarne myśli, wtedy z potęgą żałobnych dźwięków Chopin'a budzi się w duszy ludzkiej wiecznie tam na dnie dyszące pytanie bytu.

Wówczas wyobraźnia poetki widzi przed sobą ogromne wody morskie, po których wśród niestraconej żadnym szmerem ciszy nadpływa do brzegu rojącego się od barwnych tłumów łódź wioząca odłamy skał. To kamienie na ich grobowce. Ponury cień smutku pada na rzesze, jakby śmierć zimnem swem skrzydłem dotknęła ich głów. — Marzy wówczas poetka o swoim grobowcu cichym wśród zieleni wiejskich powojów, i prosi, aby jej wyryto na kamieniu „swojską lirenkę“ i kilka „chudych kłosów“. Kończy zaś ten wierszyk pełen melancholii głębokiej i jakiejś rezygnacyi spokojnej, cichej życzeniem, a raczej prośbą tak dziwnie wypowiedzianą, że jej nie wolno odmówić:

„A można w lesie — to owszem niech
w lesie!

— Szybko jednak mijają chwile przygnębienia. Wielkie serce, które ukochało „miliony smutnych“ zwraca się znowu pełne miłości i współczucia ku nim. Miłość bowiem jest tak dominującym pierwiastkiem, tak zasadniczym tonem w pełnej rozmaitości muzyce Konopnickiej, że ona przepełnia całą jej twórczość, przelewa się w swej bujnej obfitości z każdego wiersza, tchnie z każdego niemal słowa. Nie zna ona prawie goryczy, żółci — a jeżeli gdzieś zamiesza się w harmonię jakiś dysonans, to nie jest on bezwzględnym, pesymistycznym, jak się to zdarza wśród współczesnych twórców. — Miłość osobista nie zajmuje wiele miejsca w poezyi K. Znajdujemy wprawdzie tu i ówdzie poemacik erotyczny (np. „Romans wiosenny“, który zresztą mojem zdaniem niesłusznie nazwał Kraszewski 20 lat temu arcydziełem — „W zielone“) — w strunie tej jednak brzmi bardzo silnie nuta społeczna, która każe kobiecie być przedewszystkiem towarzyszką życia i czynów mężczyzny („Do kobiety“, „Beatrycze“).

W ogóle jednak zapomina poetka o takiej miłości, którą zastępuje o wiele potężniejszem uczuciem i ukochania wszystkiego, co nędzne, gnębione, uciskane.

Ukochanie to nie pozwala jednak zapomnieć jej o tem, że w życiu wszelakie uczucie nie może, nie powinno być najważniejszym rysem.

Życie — to walka. Życie — to czyn.

Siły więc i czynów nam trzeba, ramion potężnych „jak piorun“, orlich wzlotów i olbrzymich sił. I prawdziwie pieśni jej — niektóre zwłaszcza — są czynami, są ogromnem wołaniem do różowych świtów, są prometejowym wysiłkiem, z jakim walą „do zmarłych bram“ —

> Młodość cię (pieśń) z piersi swojej ciska jako strzały
> Tobie na imię „miłość“, „sława“, „ideały“
> Rozpalasz gromy w duchach i w głębie zadumy
> rzucasz tłumy.

I budzi do czynu, do walki, do życia. Tyle zła, tyle bolu naokoło nas, tyle znękanych dusz sierocych, biednych — czyż mamy o tem zapomnieć, czy z zamkniętemi oczyma i zatkanemi uszami mamy być jako owe zielonym mchem porosłe kamienie leśne?

> Bądź silnym! — niech twe młodzieńcze ramiona
> Podźwigną brzemię, uniesień twych godne,
> Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy
> Póki w ciemności choć jeden duch kona
> Póki choć jedno serce prawdy głodne,
> Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia,
> Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
> W ciszy własnego istnienia!

Ten wiersz jest dla nas młodych rozwiązaniem pytania „społecznego“, jest on i powinien być nam hasłem i odpowiedzią na nasze wątpliwości.

> A teraz rzućcie, gdy chcecie kamieniem
> Ale zaprawdę, jeżeli ja wzruszę
> Pieśnią choć jedną zakrzepłą w lód duszę
> Jeśli choć jedną łzę bratnią osuszę
> Kamień u nóg jej upadnie ze drżeniem.

Byli i są jeszcze tacy, którzy rzucają na nią kamieniem. Tych jednak dzisiaj społeczeństwo osądziło. Bo oto jak Polska długa i szeroka cała dzisiaj ziemia nam brzmi hymnem uwielbienia i wdzięczności dla tej „poetki proletaryatu“.

Stokroć jednak bardziej niż całe społeczeństwo — my młodzi poczuwać się mamy do obowiązku złożenia hołdu tej kobiecie, która swoją „pieśnią chorągwianą“, pieśnią „kmiecą odzianą siermięgą“, pieśnią biorącą królewskość „z ducha nie z purpury“ rozpalała od ćwierć wieku zastygłe w szarzyźnie życia swego duchy i potężnemi strofami waliła w błękity wiecznie niewzruszonych nieb.

Więc jako przejasnej kapłance pieśni, jako orędowniczce znękanych dusz i zmęczonych ciał, jako wieszczce krwawo schodzących na nieboskłonie świtów, jako wodzowi pałających żądzą czynu — głęboki hołd u jej złożmy stóp.

*Z. Ł.*

## MŁODZIEŻ WOBEC RUCHÓW POLITYCZNYCH W KRAJU NASZYM.

Znaczny rozwój życia gospodarczego w Królestwie Polskiem i ściśle z nim związane zróżnicowanie poszczególnych klas naszego społeczeństwa wywarły w ostatnich czasach — wbrew wszelakim tendencyom carskiego ucisku — doniosły wpływ na wzmożenie się u nas samowiedzy politycznej i na podniesienie kultury społeczno-narodowej. Bezpowrotnie minęły już te czasy, gdy hasła walki z najazdem znajdywały u nas posłuch li tylko w sferach oświeconej inteligencyi, bez różnicy rodu i wiary. Świadoma okropnych skutków niewoli politycznej dla rozwoju kultury narodowej, zapatrzona w tradycye rodzimej przeszłości, bezlitośnie deptanej przez zwycięskiego wroga, inteligencya ta, choć rozmaitym hołdująca ideom społecznym, raz w raz poczuwała się do moralnego obowiązku budzenia ze snu politycznego zdrętwiałego społeczeństwa. Drogą rozpaczliwych wysilków, bohaterskich poświęceń, wciąż, jak Jasiek z „Wesela“ ponawiając okrzyk: „Chyćcie broni, chyćcie koni!“, inteligencya nasza raz z dobrym skutkiem, częściej bezskutecznie porywała za sobą do tytanicznej walki lepsze warstwy naogół mało uświadomionego narodu. A dodać należy, że najgorętsze, najbardziej poświęcające

się i największym wpływem na lud wiejski cieszące się żywioły tej inteligencyi, zazwyczaj rekrutowały się z pośród młodzieży akademickiej.

Obecnie stosunki w naszem społeczeństwie uległy wielkiemu przeobrażeniu. Wszelkie dążenie do walki politycznej z najazdem ściśle zespoliło się z ciągłą bezkrwawą walką rozmaitych klas społeczuych, która odbywa się u nas z tą samą historyczną koniecznością, jak w całej Europie. Wprawdzie istnieją jeszcze teraz u nas warstwy narodu o małej samowiedzy politycznej, nie zdające sobie jeszcze dokładnie sprawy z tego, że zarówno dla skutecznego polepszenia ich doli w życiu społecznem, jak też dla normalnego rozwoju samoistności narodowej całego ogółu niezbędne jest wyzwolenie się z pod przemocy obcoplemiennej *). Naogół wszakże stosunek do rządu moskiewskiego klas o wybitniejszej roli społecznej, a więc rewolucyjne lub antyrewolucyjne napięcie ich stanowiska narodowego, zaznacza się już dziś z jaskrawą wyrazistością, jako bezpośredni wypływ ich dążności socyalnych. Tak więc z jednej strony widzimy partyę magnackoburżuazyjnych ugodowców, których interesy ekonomiczne prowadzą do wyparcia się ideałów narodowych, na rzecz jednozgodnego z obcym rządem despotycznym tępienia rewolucyi socyalnej. Z drugiej zaś strony wysuwa się potężna klasa robotnicza miejska, której dążności społeczne, jak człowiek powietrza, potrzebują przedewszystkiem niezawisłości polityczno-narodowej. Stąd powstają dwa programy partyjne: jeden zmierzający do zupełniejszego zespolenia Polski z Rosyą, drugi do walki na śmierć i życie z moskiewskim najazdem.

Po za tymi krańcowo przeciwnymi programami: ugodowym i socyalistycznym, inne warstwy powołują do życia coś w rodzaju trzeciego programu. Ale że są to warstwy, należące do klas posiadających, mające tedy w każdym ruchu rewolucyjnym wiele do stracenia, więc program ich ogranicza się do punktów biernych. Mamy na myśli program t. zw. narodowej-demokracyi, który polega na przechowywaniu tradycyi narodowych, na biernym oporze zakusom wynaradawiania i t. d. Ten program, o ile ograniczałby się na tem, to nawet nie będąc pozytywnym, nie byłby

*) W jednakowym stopniu dotyczy to ludu wiejskiego i drobnomieszczaństwa prowincyonalnego.

jednak szkodliwym. Ale skoro się bez haseł rewolucyjnych względem sprawców ucisku i bez jakichkolwiek dążności społecznie-postępowych buduje program narodowy, to może on skupiać pod jednym sztandarem ludzi tylko w imię wyłączności plemienno-wyznaniowej, która już jest nie miłością swego kraju, lecz nienawiścią wszystkiego co obce. I na tem właśnie polega szkodliwość naszego domorosłego nacyonalizmu, wzorującego się na hakatyzmie.

Te wszystkie uwagi o powstawaniu programów politycznych w społeczeństwie klasowem dostatecznie wyjaśniają zmodyfikowane położenie t. zw. inteligencyi w podejmowaniu u nas walki narodowej.

Inteligencya, a więc i młodzież akademicka (względnie wogóle ucząca się) nie jest już głową narodu, obmyślającą dlań walki, wyznaczającą chwilę wybuchu i t. d. Nasza młodzież, tak samo, jak całe społeczeństwo, politycznie się zróżnicowała i w wykonywaniu programów idzie za temi klasami społecznemi, do których ideologii się przyznaje. (Jedynie ultra reakcyjne, zaprzańcze programy nie znajdują dostępu do młodzieży — ale to się tłumaczy idealizmem młodzieńczym, który na szczęście ze zdradzieckim machiawelizmem nic wspólnego mieć nie może) Czas spisków, które często nie wiedziały, jakie siły liczebne pociągną za sobą, minął.

Nasze przyszłe stanowcze porachowanie się z najazdem odbędzie się, jak zresztą wszystka nasza codzienna walka rewolucyjna z caratem, pod znakiem stronnictw. Układ sił społecznych już teraz mierzymy jedynie na siły poszczególnych partyi. To właśnie pozwala naszej młodzieży uczącej się — wręcz odmiennie, niż w niższej od nas — pod względem kulturalnym Rosyi, nie wysuwać się na pierwszy plan w walkach społeczeństwa o doniosłe zdobycze polityczne, lecz pomnąc o swoich obowiązkach obywatelskich, przygotowywać się do właściwej roli w życiu społecznem. Zasadniczo, tąką jest rola naszej młodzieży, która zresztą jest zupełnie tego świadoma. Bywają jednak chwile, kiedy ta sama młodzież, jako korporacya uczących się, ma święty obowiązek zaznaczyć wobec rządu swoje stanowisko i swoje żądania.

Gdy n. p. w ubiegłym roku szkolnym nasi koledy siedleccy w poczuciu godności narodowej zaprotestowali przeciwko wykła-

dom religii w języku rosyjskim i gdy protest ten znalazł oddźwięk w niektórych innych szkołach średnich, skazanych na to samo wołające o pomstę bezprawie — młodzież akademicka w Warszawie popełniła nie do darowania błąd, że, mając bądź co bądź o wiele łatwiejszą od gimnazyastów możność zbiorowych wystąpień, nie wymogła na służalcach cara skwapliwszego policzenia się, z tak naturalnem żądaniem uczniów siedleckich. Zajścia siedleckie pociągnęły za sobą sporo ofiar i dużo przebiegłej polityki ze strony tamecznego dyrektora, który wielu rodzicom niezadowolonym z rosyjskich wykładów religii, radził wycofać synów z gimnazyum, — ale sytuacya w niczem się nie zmieniła.

I znów w gimnazyum siedleckiem dzieje się to samo bezprawie (nawet z moskiewskiego punktu widzenia) i w dalszym ciągu odbywa się w kilku punktach Królestwa, praktyka ruszczenia tego jedynego polskiego wykładu, by stopniowo módz wprowadzić ten sam „porządek" do wszystkich innych gimnazyów na ziemi polskiej. Dużo by powinna żądać warszawska młodzież akademicka, gdyby chciała być zupełnie w zgodzie z sumieniem narodowem. My wszyscy powinniśmy pamiętać, że już z urodzenia jesteśmy opozycyonistami. I jeżeli już teraz nie buntujemy się przeciwko cudzoziemskiemu uniwersytetowi w stolicy naszego kraju, jeżeli nie protestujemy przeciwko całej ohydzie moskiewskiego szkolnictwa i wychowania — to jedynie dlatego, że czekamy sposobniejszej po temu chwili.

*Warszawiak.*

## Z RUCHU MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

**„Wspólna nauka"**, towarzystwo kształcącej się młodzieży postępowej odbyło we Lwowie 21 z. m. drugie walne zgromadzenie. Ustępującemu wydziałowi udzielono jednogłośnie absolutoryum.

Kandydat na przewodniczącego towarzystwa kol. dr. Michał Wyrostek, zainterpelowany przez jednego z członków o program działalności na stanowisku przewodniczącego, oświadczył, że „Wspólną naukę" uważa za spadkobierczynię świetnej tradycyi „Zjednoczenia" (którego prezesem

był dwukrotnie wybierany), to też jego dążeniem będzie zrobić „Wspólną naukę“ ogniskiem, gromadzącem przy sobie młodzież prawdziwie postępową, dla wspólnej pracy naukowej i pielęgnowania szczerej myśli rewolucyjnej. Będzie się starał, aby „Wspólna nauka“ nie była klubem „bibliomanów“, lecz by dawała możność hartowania poglądów i prowadziła ludzi na stałe, ścisle określone stanowiska wobec wszelkich wypadków politycznych i społecznych.

Przemówienib nagrodzono rzęsistymi oklaskami, poczem jednogłośnie wybrano d-ra Michała Wyrostka przewodniczącym.

Do wydziału weszli Stanisław Kachnikiewicz, jako zastępca przew., Kachnikiewiczówna Zofia, jako skarbnik, nadto Badner Dyonizy, Kobak Władysław, Kober Łucyan, Roth Adolf, Siedlecka Józefa, Siedlecka Wanda, Zwarycz Jan. W skład komisyi rewizyjnej: Dawid Oswald, Weinfeld Leon, Osostowicz Józef. Do sądu polubownego: Dr. Leowenherz Henryk, dr. Perlmuter Salomea, Jodkiewicz Henryk, Mokłowski Tadeusz, Wieleżyński Aleksander.

Praca w tym roku w Stowarzyszeniu wre. Ruch naukowy i towarzyski, zebrania, odczyty, kółka — wprowadziły w zamarłe przez 2½ miesiąca wakacyi Stowarzyszenie nowe życie. Obecnie „Wspólna nauka“ jest prawdziwą kuźnią postępową, rzeczywistem „gniazdem szerszeni“. To co w programie zeszłorocznym wypowiedział komitet organizujący Stowarzyszenie w odezwie do rewolucyjnej części młodzieży — to obecnie staje się faktem. Praca nad sobą — w „kółku ekonomicznem“, praca nad otoczeniem — na zgromadzeniach i wiecach młodzieży, praca społeczna wśród zorganizowanego proletaryatu lwowskiego — to trzy kierunki, w których rozwija się „Wspólna nauka“.

Potrzebna i konieczna celem zgrupowania w sobie rewolucyjnych żywiołów naszej kształcącej się młodzieży we Lwowie — staje się ona prawdziwym domem przyjacielskim, niemal rodzinnym dla wszystkich „promienistych“, którzy wychodzą ze szkół.

Poparcie ze strony młodzieży i coraz większy napływ członków świadczą również o konieczności istnienia „Wspólnej Nauki“.

**„Tow. Bratniej Pomocy słuch. politechniki lwowskiej“**, urządziło w dniu 18. paźdz. wieczór inauguracyjny z śpiewami, muzyką i deklamacyami, na którym też wygłosili mowy przew. towarzystwa kol. Litwinowicz, oraz kurator tow. prof. Syroczyński.

Po wieczorze odbył się tradycyjny komers w przedsionku politechniki, Opowieścią o piciu piwa i gadaniu różnych ładnych rzeczy, nie będziemy zabierali czasu czytelnikom, nie możemy jednak pominąć tego faktu, że nastrój zabawy technickiej odrzy-

nał się ostro od tła starej tradycyi. Nie dalej jak kilka miesięcy temu byliśmy świadkami strejku techników, wywołanego w pierwszym rzędzie nietaktownem postępowaniem profesorów, a teraz... najwięksi rewolucyoniści wznoszą toasty na cześć rektora!

Źle się dzieje — gaudeamus igitur!

Nie chcemy być źle zrozumiani. Wcale nie myślimy rozdmuchiwać nienawiści i niezgody między gronem profesorów a słuchaczami, tylko dziwnem się nam wydaje to „vivat rector“ po niedawnych dyscyplinarkach i relegacyach, jakie spadły na kolegów, którzy walczyli w obronie praw, słusznie należnych technikom.

**Wiec słuchaczy filozofii** obradował na uniwersytecie lwowskim w dniach 18. i 20. października. Chodziło o sprawę komisyi lekcyjnej, mającej na celu dostarczanie zajęć wyłącznie słuchaczom filozofii. Instytucyę tę otaczał czułą opieką prof. Twardowski, dzięki jego staraniom istniała ona i rozwijała się, ale też oddawała usługi tym tylko słuchaczom, którzy byli godni łask pana profesora. Niechajby sobie pan Twardowski protegował swoich ludzi, ale po co mu było się kusić o zakładanie nowego towarzystwa, o zrywanie tej jedynej nici, która łączy młodzież pod innymi względami, tak od siebie daleką, myślimy tu o towarzystwie Bratniej Pomocy, które faktycznie jednoczy wszystkich akademików lwowskich bez różnicy poglądów.

Taki zamach poruszył oczywiście wszystkich, czego wyrazem była następująca rezolucya:

„Wiec słuchaczy wydziału filozoficznego, zebrany w dniu 20. października, zważywszy, że w walce o byt, jaką olbrzymia część młodzieży akademickiej zmuszona jest toczyć, tylko zjednoczenie wszystkich sił daje możność zwycięstwa, na tej zasadzie uznaje wszelki separatyzm w dążeniu do poprawy opłakanego położenia materyalnego młodzieży za szkodliwy i z punktu widzenia koleżeńskiego za niestosowny.

Wiec nie wchodzi w motywy, będące powodem założenia osobnej komisyi lekcyjnej na uniwersytecie, uważa je jednak za rozdrobnienie sił, a zatem błąd taktyczny ze względu na akcyę podjętą celem poprawy warunków bytu ogółu akademików, przekazując obowiązek pośredniczenia w udzielaniu lekcyj jedynie Towarzystwu Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej.

Wiec wzywa wszystkich kolegów, którzy jeszcze nie są członkami Tow. Bratniej Pomocy, aby wpisując się do niego gremialnie, przyłożyli rękę do wspólnej pracy dla dobra wszystkich akademików“.

Wiec z października rozstrzygnął nareszcie kwestyę, czy młodzież powinna sama rozstrzygać o kwestyi lekcyi, czy mają to za nią robić inne osoby.

Położenie kształcącej się młodzieży jest rzeczywiście smutne. Olbrzymi jej procent boryka się wprost z nędzą, a społeczeństwo nie zwraca nawet uwagi na to.

W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że Galicya produkuje taką masę karyerowiczów i wielkich ludzi o małych duszach. A jeżeli chcemy zmiany na lepsze, jeżeli chcemy wywalczyć sobie znośny byt, czyli jeśli chcemy rozwiązać jedną z najpilniejszych kwestyi społecznych, to dojdziemy do tego tylko zgodną solidarną akcyą. Tak jak jest teraz, nie może i nie powinno być nadal. Młodzież musi się upomnieć o opiekę, o ochronę społeczeństwa, środków do tego jest wiele, ale protekcye i protekcyjki, są z ich liczby wykluczone, jako z natury swojej niemoralne. Oby wszyscy akademicy zrozumieli i przejęli się tem, co uchwalono w zasadzie na wiecu filozofów.

**Wiec młodzieży żydowskiej.** Wiec młodzieży żydowskiej zwołany przez syonistów, obradował w dniu 19. października.

Interesowało się nim całe społeczeństwo; prasa galicyjska podała obszerne sprawozdania, my ich nie będziemy powtarzać, podamy natomiast kilka spostrzeżeń i uwag, jakie nam ów wiec nasuwa.

Wiec zwołała, jak już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy, stała reprezentacya młodzieży żydowskiej, złożona z prezesów towarzystw Ogniska, Emuny i Rygorozantów. Sądząc zewnętrznie należałoby przypuszczać, że cała uniwersytecka i technicka młodzież hołduje zasadom syonizmu, skoro jej reprezentantami są trzej syoniści (Reich, Hescheles i Loewenherz, a tymczasem faktem jest, że godności prezesów w tych 3 towarzystwach posiedli wymienieni trzej panowie jedynie dzięki sprężystej organizacyi, (co się im zresztą bardzo chwali) oraz tej okoliczności, że najmłodsza partya narodowo-żydowska organizacyi dotychczas nie stworzyła, a żydzi-socyaliści prawie wcale udziału w życiu

tych stowarzyszeń nie biorą i również odrębnej organizacyi nie mają, nie wspominając o gromadzie biernych, indyferentnych jednostek, stanowiących pokaźny procent.

Nie ulega wątpliwości, że syoniści zwołując wiec, zaagitowali dobrze „swoich ludzi“ i równie dobrze przygotowali plan działania. Z drugiej strony przeciwnicy ich, jak to nietrudno było wywnioskować z ich zachowania się na wiecu, przyszli nań bez obmyślanego z góry planu działania i bez poprzędniej agitacyi. A jednak faktem jest, że chwilami był liczebny stosunek głosów jak 7 do 13, a więc choć w opozycyi mniejszość, lecz wcale poważna.

Odezwa zwołująca wiec zapowiadała wiele: Oprócz rocznego sprawozdania stałej reprezentacyi, „rozwinięcie i sformułowanie myśli wywalczenia uznania narodowości żydowskiej u władz akademickich“, oprócz obmyślenia „środków ekonomicznej organizacyi i złagodzenja ciężkiej walki o byt“, obiecywała odezwa, że wiec pokusi się „ująć w konkretne formy nurtujące obecnie wśród młodzieży żydowskiej prądy i hasła, a z dyskusyi nad zasadami syonistów, narodowych żydów i socyalistów wyciągnie konkluzye, które ustalą na przyszłość zadania młodzieży, wobec żydowskiego społeczeństwa“.

Jeżeli się zestawi obietnice zawarte w sparafrazowanej powyżej odezwie z wynikami wiecu, to ogólna wartość całej sprawy przedstawia się bardzo blado. Czuli to dobrze sami syoniści. Że tak jest, dość wspomnieć, że nazajutrz po wiecu starali się skwapliwie nieświadomym tłómaczyć, jakoby wiec miał jedynie na celu zadokumentowanie, że odrębna narodowość żydowska istnieje i że ma odrębne prawa narodowościowe.

Gdybyśmy byli złośliwi, zauważylibyśmy, że tę samą usługę z mniejszym nakładem czasu, pracy i energii oddałoby żydostwu wybębnienie stosownego ogłoszenia wszem wobec i każdemu z osobna przez pachołka magistrackiego.

Zapadło x więcej n rozmaitych uchwał, które bezwątpienia są prawomocnemi uchwałami i takiemi na zawsze pozostaną, ale c z y m ł o d z i e ż ż y d o w s k a n a w i e c u z e b r a n a, r z e c z y w i ś c i e w y c i ą g n ę ł a t r a f n ą k o n k l u z y ę, c o d o j e j z a d a ń w o b e c s p o ł e c z e ń s t w a? T w i e r d z i m y, ż e n i e i postaramy się to uzasadnić.

Spodziewaliśmy się uslyszeć na wiecu przedewszystkiem program polityczny, społeczny i ekonomiczny partyi syonistycznej, a tymczasem referaty, jak p. Thona o zadaniach młodzieży żydowskiej wobec żydowskiego społeczeństwa i p. Pomeranza o specyalnych zadaniach młodzieży syonistycznej zawiodły nasze oczekiwania.

Myśli przewodnie ref. p. Thona — praca nad ludem i praca nad burżuazyą żydowską, to odbudowanie żydostwa.

To, co p. Thon przedstawił, jako zadanie żydowskiej młodzieży, wykonane, wystarczyłoby może do wzbudzenia świadomości narodowej, ale co począć z całym szeregiem zagadnień społecznych, ekonomicznych, a cóż będzie z politycznemi aspiracyami narodu żydowskiego?...

Pan Thon tego nie chciał powiedzieć. Sprawy społeczne nie są widocznie jego specyalnością, jak mamy tego dowód w jednem, bardzo ciekawem zdaniu z jego referatu: „burżuazya żydowska jest klasą na wskróś zdrową, pełną życiowej energii“...

Wesoły ten pogląd musimy cokolwiek rozjaśnić, bo wiec nie miał czasu rozpatrywać go głębiej, a z tego wynikło przeoczenie wielkiej niekonsekwencyi, między tem co mówił p. Thon, a jego polityczny przyjaciel p. Pomeranz.

Ta część społeczeństwa, którą p. T. objął nazwą burżuazyi składa się z dwu warstw:

jedną tworzą obrońcy, adwokaci, lekarze, urzędnicy i t. p., których niejednokrotnie de facto należałoby liczyć do inteligentnego proletaryatu;

drugą wielcy kupcy, fabrykanci, aferzyści, bankierzy, wogóle kapitaliści i ci są właściwie tem, co określamy mianem burżuazyi w przeciwstawieniu do proletaryatu.

Weźmy tę rzecz indukcyjnie. Postawimy, jako typowy ze wszech miar okaz tej drugiej warstwy, takiego n. p. Byka, albo Piepesa. Przecież to są pasożyty, które tę energię życiową, co to się tak p. Thonowi podobała, użytkują na wypychanie swojej własnej kieszeni.

Niechby sobie tedy młodzież żydowska według recepty p. Thona pielęgnowała historyę i literaturę żydowską, zakladala judaistyczne biblioteki, interesowała się wciąż społecznym i politycznym (?!) ruchem żydowskim, ...to wszystko ładne, piękne, śliczne, ale czy uzdrowi, czy odmieni, wytrąci z dotychczasowej

drogi usianej wszelaką nieprawością, burżuazyę żydowską i nieżydowską, która nią stale chadza?...

Program p. Thona obejmuje jeszcze „występy na zewnątrz“ tu należy uniwersytet żydowski, wzmożenie żydowskiego ruchu artystycznego i... udział w międzynarodowym kongresie studentów...

(Dla wyjaśnienia dodajemy, że międzynarodowe kongresy studentów, urządzane przez międzyn. związek „Corda Fratres“, jest to sobie taka całkiem zwykła okazya do gadania mów i picia, przyczem różne nacye prezentują swoje narodowe stroje).

Myśleliśmy, że p. Thon, dlatego tylko taki zakres działania wyznacza żydowskiej młodzieży, że miał w założeniu ogólnie mówić o zadaniach młodzieży żydowskiej, a nie socyalnie-syonistycznej.

Tymczasem p. Pomeranz, który już specyalnie miał mówić o zadaniach młodzieży syonistycznej, powtórzył prawie to samo dodając i akcentując silnie potrzebę walki z asymilacyą, (tą „tragikomedyą, którą jedni grają z głupoty, drudzy dla interesu“).

P. Pomeranz jest również takim samym, a może jeszcze lepszym odkrywcą na gruncie społecznym.

„Dla socyalistów żydów znika powód do zwalczania syonizmu, który jest ruchem najpostępowszym, nie wykluczającym socyalizmu“...

Jeżeli to, co referował p. Pomeranz było rzeczywiście programem pracy młodzieży zorganizowanej w partyę syonistyczną, jeżeli poza „narodowem wychowaniem“, bibliotekami judaistycznemi, Toybenhallami i agitacyą syonistyczną, której ostatecznych celów nie chciał p. P. wyjaśnić, to — zdaje nam się jakoby przedwczesną nadzieja p. P., żeby socyaliści zechcieli przyjąć program syonistyczny.

Gdybyśmy nic więcej nie wiedzieli o zadaniach młodzieży żydowskiej ponadto, co powiedział p. Thon, wprawdzie ogólnie, ale z syonistycznego punktu widzenia, jużbyśmy mogli z całą stanowczością zakwestyonować socyalno-polityczne kombinacye p. Pomeranza.

Wszakże ten rodzaj „odbudowania całości żydostwa“, jaki zaleca Thon, jest dążeniem do czystej harmonii społecznej, harmonii, w której walka klas byłaby niepożądanym zgrzytem.

Tymczasem założeniem, z którego wychodzi socyalizm, nie jest nic innego, jak właśnie walka klas.

Dziwna rzecz, iż obaj referenci, aczkolwiek niewątpliwie znany im jest t. zw. program palestyński Herzla, nie mogli ani krokiem ruszyć poza ciasne ramki „pracy organicznej".

Skoro praca akademickiej młodzieży syonistycznej ma obejmować i warstwy robotnicze, to pytamy, z czem ci panowie pójdą do robotnika? Z ideą syonistyczną? z perpektywą — Palestyny? z świadomością narodową? wszystko to dobre, może i pożyteczne, ale robotnik, a specyalnie jeszcze robotnik żydowski w Galicyi to największy nędzarz, on że o głodzie nie będzie czekał na regeneracyę państwa żydowskiego, a manna wszakże już dawno przestała z nieba spadać i robotnik troszeczkę tylko uświadomiony zapyta Was przedewszystkiem o program ekonomiczny, on zapyta, co zyska na tem dla siebie, dla żony, dla dzieci...

A teatr, muzyka, towarzystwa gimnastyczne nie zaspokoją nędzy proletaryusza.

P. Pomeranz wcale o tem nie myślał, mówiąc, że „praca nad młodzieżą szkolną, handlową, robotniczą, to najdonioślejszy punkt roboty, służący przedewszystkiem do zwalczania prądu asymilacyjnego".

Co charakteryzowało te referaty, to idealizm tak daleko posunięty, że wyglądał chwilami na rozmyślne unikanie realnego gruntu.

Stało się w dyskusyi, że ktoś o to zaczepił, i wtedy jeden z wodzów akademickiego syonizmu oświadczył, co następuje (dosłownie):

„Wymagając gruntu realnego dla naszego programu, stworzyliśmy program politycznej regeneracyi (t. zw. program palestyński)" — ale już żadnych bliższych szczegółów, co do tej „palestyńskiej" akcyi politycznej, ciekawych odesłano do... protokołu kongresów syonistycznych.

Teraz zdaje się zrozumiałem będzie, dlaczego na wstępie samym tak sceptycznie wyraziliśmy się o wnioskach, jakie młodzież żydowska po wiecu wyniosła.

Taką ewentualność trudno przypuszczać, by polityka syonistów, mając w zanadrzu coś realnego, albo, co więcej, spełniw-

szy coś, co by można nazwać czynem politycznym, tak troskliwie ukrywała to przed oczyma profanów.

I dlatego podobno nie omylimy się, sądząc, że syonizm w zasadzie swojej, jako idea wolnościowa piękna, wzniosła i poetyczna, na gruncie polityki realnej nie przyjmie się.

**Wiec młodzteży polskiej w. m.** Dnia 31. października br. odbył się w sali III. Uniwersytetu, wiec młodzieży polskiej w. m., który miał zorganizować młodzież tę w walce przeciw syonizmowi.

Wiec był wcale liczny, gdyż przeszło 100 akademików zebrało się. Na porządku dziennym znajdowały się następujące sprawy: 1) Obowiązki młodzieży polskiej w. m., 2) Reprezentacya, 3) Stosunek młodzieży polskiej w. m. do ogółu społeczeństwa polskiego.

Do pierwszego punktu wygłosił referat kol. Landau, który wykazawszy żądania syonistów, stwierdził ich szkodliwość. Nie miłość prawdziwa do ludu kieruje syonistami. Nadto dość niefortunnie uderzył na żydów, jako naród lichwiarski, który jedynie (!) podkopuje byt ludności chrześcijańskiej.

W końcu żąda referent, by młodzież polska zapisywała się do stowarzyszeń, jak „Czytelnia akademicka“ i „Szkoła ludowa“. W rezolucyi wzywa do walki z syonizmem.

W obszernej nad tym referatem dyskusyi, zabrał głos kol. Buber, który jest zdania, że o narodowości nie może nikt rozstrzygać, prócz danej jednostki.

Syonizm uważa za partyę burżuazyjną, a zadaniem młodzieży postępowej jest walka z burżuazyą i kapitalizmem. Stawia też rezolucyę, że młodzież ślubuje walkę z burżuazyą i kapitalizmem jako jedynymi przeciwnikami kulturalnego i społecznygo rozwoju całego społeczeństwa. Rezoluayę tę przyjęto przeciw 4 głosom.

Kol. Roth jest przeciwnym zapisywaniu się do „Czytelni akad.“ i „Szkoły ludowej“. Stowarzyszenie pierwsze jest narodowo-demokratyczne, a tych ostatnich trudno posądzić o filosemityzm, „Szkoła ludowa“ minęła się ze swem celem i zamiast szerzenia oświaty, wprowadza politykę szowinistyczną i jest polskim „Schulfereinem“. Polemizuje z wywodami kol. Landaua i wykazuje, że nie żydzi sami. ale stokroć bardziej szlachta wyzyskuje ludność.

Do drugiego punktu referował kol. Elmer i wykazał potrzebę stałej delegacyi, któraby w sprawach dotyczących młodzieży polskiej w. m., odpowiednie zajmowała stanowisko. Uchwalono stworzenie stałej delegacyi; złożonej z 5 członków, a dalej zostali wybrani koledzy: Buber, Jonas, Klaften (socyal.-dem.), a nadto Biegeleisen i Herschtal.

Do trzeciego punktu referował kol. Czeszer i żądał równouprawnienia żydów z resztą społeczeństwa.

W końcu na wniosek tego ostatniego uchwalono wezwać komitet wiecu narodowego, by celem dokładnego rozpatrzenia sprawy żydów w Polsce, sprawie tej osobny punkt porządku dziennego ustanowił.

**Wiece akademickie.** W bieżącym miesiącu odbyły się dwa wiece młodzieży akademickiej we Lwowie: jeden w sprawie docentury p. dr. W. M. Kozłowskiego*); drugi w sprawie komitetu „szmoobrony narodowej“, o którym kilka słów pomówimy.

Dnia 21. lutego b. r. po znanych zajściach w Siedlcach, kiedy ogół naszego społeczeństwa wrzał oburzeniem z powodu prześladowań w zaborze pruskim i rosyjskim, zwołała młodzież lwowska ogólno-akademicki wiec, którego rezultatem obok rezolucyi potępiających postępowanie rządów zaborczych była uchwała stworzenia „komitetu samoobrony narodowej“. W Krakowie uchwalono również założyć podobny komitet — i wprowadzono go w życie. U nas jednak sprawa została zabagniona — dzięki usilnym staraniom p. Plutyńskiego, który jako tymczasowy przewodniczący komitetu pozwolił sobie, przez całe dziewięć miesięcy nic tam nie robić. Zwołano tylko 5 posiedzeń, z których 2 zaledwie doszły do skutku. Na ostatniem z tych posiedzeń, które się odbyło już początkach b. m., p. Plutyński nie zgadzając się na wniosek postępowej większości komitetu, bezprawnie zamknął posiedzenie, oświadczając, że w sprawie komitetu odwoła się do ogólno-akademickiego wiecu. Sprawa rozbiła się o to, że p. Pl. & Cnie (t. zn. dwaj jego adherenci ze strony t. zw. narodowej-demokracyi), widząc się w mniejszości zrozumieli, że nadanie marki nacyonalistyczno-reakcyjnej, komitetowi nie uda im się,

*) W sprawie p. Kozłowskiego w następnym numerze wydrukujemy wyczerpujący artykuł. *(Redakcya).*

mimo ich najszczerszych chęci, gdyż delegat „Wspólnej Nauki“, kol. Kachnikiewicz wraz z 7-miu delegatami innych Towarzystw akademickich (Dublany, Bratnia Pomoc Techników. Bratnia Pomoc słuchaczy Uniwersytetu) zażądali stanowczo uwzględnienia poprawki w regulaminie, że komitet ma pomagać prześladowanym kolegom, za pracę narodową i społeczną (p. Pl. bowiem umie b. dowcipnie rozdzielać: co jest narodowe polskie — a co nienarodowe *).

Sprawozdanie p. P. było jedną, patetyczną tyradą (na temat narodowy naturalnie), że powinniśmy pracować — i po polsku, ale o pracy realnej, o działalności komitetu nie dowiedzieliśmy się ze sprawozdania p. P. nic ponadto, coby się wznosiło wyżej zera.

Nic więc dziwnego, że następnie cały szereg mowców z grona postępowej młodzieży z Techniki i Uniwersytetu: Gawecki, Dubanowicz, Kachnikiewicz, Kisielewski, Sokołowski, Zakrzewski, Antoniewicz, Mączewski jun., w sposób stanowczy wykazywali przeźroczystość działalności p. Plutyńskiego, jako przewodniczącgo komitetu i objawiało etyczną wartość faktu rozwiązania kom. Obrońcy p. Pl. opowiadali wprawdzie długo i szeroko, jaki to dzielny człowiek p. Pl., że on nawet jeździł dwa razy w tej sprawie do Warszawy i Poznania (a jakże!) i t. d. — jednem słowem starali się przekonać, że p. Pl. dużo zrobił. Było to naturalnie zawracanie kontramarki wiecownikom. Nie o to chodziło, czy sobie p. Plutyński pracuje dla swojej partyi, jako człowiek prywatny, (wtedy także ocena jego działalności mogłaby rozmaicie wypaść...) to jest jego rzecz osobista i właściwie uczestników wiecu nic nie obchodzi — istota sprawy leżała w tem, że przewodniczący komitetu, jako taki nic nie robił. (Faktem np. jest, że koledzy prześladowani za styczniową demonstracyę przed konsulatem rosyjskim, zwracali się z prośbą o wsparcie do kom. krakowskiego, bo lwowski... spoczywał).

Mimo to wszystko wniosek udzielenia nagany p. Pl. znaczną większością upadł, podobnie jak i wniosek uznania (wniosek ten to prawdziwie curiosum etyki naszej narodowo-demokratycznej części młodzieży) — a zebrani zwolennicy p. Pl. udzielili mu absolutoryum.

*) Vide głowa narodowej-demokracyi p. Głąbiński w Kole Polskiem.

Pomiędzy zgromadzonymi chodziły głosy, że ktoś ma postawić „nagły wniosek“ o zafundowanie p. P. laurowego wieńca, za jego „energiczną działalność“ w komitecie — ale wniosek ten z niewiadomych przyczyn nie dostał się przez usta wnioskodawcy do wiadomości publicznej.

Sprawę zasadniczego rozstrzygnięcia celu komitetu odroczono z powodu spóźnionej pory do następnego zgromadzenia na dzień 22. b. m.

Na koniec — dla zanotowania. Wyjąca część zwolenników p. Pl. okazywała wobec jego przeciwników taki brak tolerancyi, że czasami uczestnicy musiali mieć wrażenie, jakby byli w menażeryi... a nie na wiecu akademickim. Nietakt wogóle tych panów niekiedy przekraczał granicę wszelkiej możliwości — n. p. jak wniosek p. Sadzewicza (reportera „Słowa Polskiego“) żądający usunięcia kol. Litwinowicza, (za rzekomo stronnicze prowadzenie obrad) który wraz z kol. Dubanowiczem jednogłośnie został wybrany przewodniczącym. Nawiasem mówiąc, wniosek ten został odrzuconym, a p. S. spotkał się ze strony wielkiej ilości zebranych z zarzutem oszczerstwa. Wiele tego rodzaju smutnych i wstrętnych faktów pomijamy.

**Dnia 22. b. m.** odbył się ciąg dalszy wiecu w sprawie kom. trzech zaborów. Mimo silnej opozycyi postępowej części młodzieży, która celem usunięcia jakichś postronnych wpływów partyjnych, chciała w rezolucyi zaznaczyć, że komitet popiera prześladowanych za sprawę narodową i społeczną, poprawka „społeczna“ nie przeszła. Uchwały wiecu natomiast z komitetu, który mógł się stać wiele znaczącą instytucyą w przyszłości, uczyniły zwyczajny komitet młodzieży dobroczynny, który ma dbać o zbieranie składek.

## KORESPONDENCYE.

**Kraków**. Młodzież tutejszego seminaryum trwała dotychczas jakoby we śnie letargicznym, nie wiedziała dlaczego właściwie żyje, jakie jej przeznaczenie, jakiemi ideami ma się kierować. Nie budził się w niej żaden objaw ruchu umysłowego. Byli z pośród nas koledzy inaczej zapatrujący się na kwestyę wychowania młodzieży, lecz ci nie mogli nic zdziałać pomiędzy ogółem zupełnie odrębnie myślącym, przesiąkniętym na wskróś serwilizmem. Dopiero po owym długim śnie letargicznym, mała zresztą część młodzieży otrzęsła się z niego, przetarła oczy, przedarła zasłonę, którą otoczyli ją pedagogowie-profesorowie na czele z ks. Bieleninem. Ta część młodzieży zerwała zasłonę, niedopuszczającą nawet najmniejszemu promykowi prawdziwego światła nauki przez nią się przedrzeć i odrzuciła narzuconą jej obłudną w tym kierunku opiekę.

Między tutejszą młodzieżą nie ma solidarności, a jeżeli jest jaka, to nie można jej nazwać solidarnością, kwitnie tu raczej denuncyowanie, które ma wielkie poparcie w zausznikach ks. dyr. Bielenina, a więc w wychowankach internatu, utrzymywanego przez tegoż. Młodzież seminaryalna składa się z wychodźców rozmaitych szkół, jest więc napływową. Do Seminaryum przychodzi młodzież ze szkół wydziałowych, gimnazyów, realnych, zwykle nie grzesząca zbytkiem inteligencyi.

Przystępuję teraz do opisu samego budynku i będę się starał przedstawić go takim, jakim on jest. Przypatrzmy się mu wewnątrz i zewnątrz. Wygląda jak stara średniowieczna rudera, pozostawiająca bardzo wiele do życzenia. Nie odpowiada pod żadnym względem ani szkolnym warunkom, ani hygienicznym. Wchodząc z głównej sieni ciemnej do drugiej jeszcze ciemniejszej zdaje się, żeś wszedł do jakiejś piwnicy. Z tej to sieni nie wiadomo, gdzie się obrócić i gdyby nie okno wyżej, przez które przedziera się zaledwie trochę światła, nie możnaby znaleźć schodów.

Po prawej stronie schodów są dwa ciemne kręte korytarze, przez które się wchodzi, jakby do rzymskiej katakomby na kurs I. B. Sala ta nie jest jaśniejszą od celi więziennej. Nauka w tej sali jest niemożliwa, wykład bowiem bywa kilkakrotnie na parę minut przerywany turkotem wozów, przejeżdżających.

Po stromych schodach wychodzi się na drugie piętro, gdzie się znajduje kurs I. A. Ta sala nie odpowiada również swemu zadaniu, albowiem mieści się w niej zazwyczaj około 60 uczni, a o przewietrzeniu mowy być nie może, bo zamiast świeżego powietrza, napływałyby w wielkiej ilości wonie b. wątpliwej czystości. Kurs II. i III. są umieszczone od frontu ulicy, tak, że okna wychodzą na ulicę i trzeba nieszczęśliwego trafu, że vis a vis okien mieści się redakcya „Naprzodu".

Zaraz więc na początku roku szkolnego dnia 6. października 1902, wyraził się ks. dyr. Bielenin swym góralskim dyalektem do kandydatów III. kursu w następujący sposób: „to barankowie! tylko wy mi się nie patrzcie do okien naprzeciwko, bo tam są socyaliści (wymawiając to słowo z naciskiem), boby wam to łubliżało, powinniście ich ignorować. A jak którego zobaczę, że mi się patrzy, to mu łobyczaje łobniżę. Bo przez to samo, że się tam patrzysz, to jakbyś mówił, że zgadzasz się z ich zasadami". Sali gimnastycznej własnej zakład nie posiada, lecz pocieszał nas p. dyr. Bielenin, że plan nowego budynku jest już ułożony, ma odpowiadać wszelkim zasadom hygieny i estetyki. Oświetlenie ma więc być gazowe, czy elektryczne, front zakładu o stu oknach i gorszącego widoku na red. „Naprzód" nie będzie.

Należy tu wspomnieć o gronie profesorskiem, uczącem w tymże zakładzie. Z pomiędzy niego na szczególną uwagę zasługuje stojący na czele zakładu ks. dyr. Bielenin. Nie cieszy on się wcale sympatyą swoich „baranków" (tak on nazywa uczni).

Wykłady jego z pedagogiki i dyalektyki są wykute. Podczas nabożeństwa kontroluje nas, czy się modlimy z książeczek, a gdy spostrzeże, że który odpoczywa sobie, wówczas zwraca się do niego z retorycznem pytaniem: „i czegoż stoisz wałkonie i nie modlisz się?" Żeby mógł, toby kontrolował, czy się każdy gorąco modli. Nosi zaszczytny między uczniami bardzo powszechny przydomek „moloch" i „kapota".

Gdy wchodzi między uczni wyciąga swe pulchniutkie uperfumowane rączki do ucałowania. Nie wiemy skąd się wziął ten od niedawna istniejący zwyczaj, że troskliwy o dusze swoich „baranków" pędzi ich 4 razy co roku do spowiedzi (niema tego w żadnym zakładzie należącym do kategoryi szkół średnich).

Przed każdą spowiedzią marnuje się 3 dni, które obraca na ćwiczenia duchowne, których jest 3 w jednym dniu. Tak więc tutaj chce troskliwy pasterz zaprowadzić swych baranków razem z butami do nieba.

W przeddzień imienin cesarskich chodził ks. Bielenin po kursach i zapowiadał tę „uroczystość“ w następujących słowach: „Jutro t. j. dnia 4. października obchodzimy imieniny najjaśniejszego pana naszego, najmiłościwszego nam monarchy. Na to nabożeństwo niechaj każdy przyjdzie bez wyjątku pomodlić się za naszego najmiłościwiej nam panującego monarchę. Ażeby mi się żaden nie znalazł taki, któryby się uchylił od tego obowiązku, bo jeżeli nie innemu narodowi to nam Polakom przysługuje obowiązek okazać miłość i cześć mu należną. Okażemy mu zaś, jeżeli zaśpiewamy wszyscy hymn austryacki z pełnem uczuciem“.

Drugim o wiele lepszym ptaszkiem jest prof. Zwoliński. Kwalifikuje się prędzej na kaprala do wojska, aniżeli na profesora, wychowawcę, przewodnika młodzieży polskiej. Jego obchodzenie z młodzieżą, przypomina despotę, kozaka z knutem w ręku. Cieszy się antypatyą uczni. Traktuje on ich epitetami jak durnie, ośle, idyoto, bałwanie, bydlaku, zaś do całej klasy odzywa się: łotry, bydło, hołoto zbieranino. Może po tych słówkach czytelnik poznać pedagoga.

Z jego wykładu mało można korzystać, bo zamiast uczyć, po przepytaniu czterech, a czasem dwóch przy najmniejszej sposobności zaczyna wykładać o żonie, dzieciach i o sobie, nakoniec zaczyna moralizować. To trwa pół godziny, a czasem trzy kwadranse, tak że właściwej nauki mamy zazwyczaj tylko kwadrans, a najwyżej pół godziny.

Drugiem takiem indywidyum jest p. Mottak. Ten również swoim traktowaniem przypomina kaprala w koszarach wojskowych. Przed kilku laty był nauczycielem młodszym, gospodarzem I. kl. w szkole normalnej, im. św. Szczepana na Piasku, i drogą protekcyi dostał się do Seminaryum, gdzie jest suplentem. Nie kwalifikuje on się nawet na niższe kursa, nie dopiero na wyższe ze swemi wiadomościami, żąda od ucznia tego, czego sam nie umie. Obecnie wykłada literaturę polską na III. V. kursie. Wykłada ją, wyuczywszy się jej z podręcznika Mazanowskiego z przecinkami, średnikami i kropkami. Nad jego wykładem lite-

ratury polskiej i piesby nie zapłakał; i nie daj Boże,żeby więcej takich profesorów literatury było, boby ta z kretesem upadła.

*Seminaryum.*

**Przemyśl.** Już oddawna nie można było spotkać się na szpaltach „Promienia" z głosem młodzieży przemyskiej. Mógłby kto sądzić, iż dzisiaj, kiedy walka klasowa coraz większe przybiera rozmiary, kiedy każdy prawie widzi nędzę obecną, niemożliwą jest rzeczą, aby w takiem trzeciorzędnem mieście Galicyi, w takiem gimnazyum, gdzie jest przeszło 700 uczniów, nie było pokaźnej liczby grupujących się około „Promienie". Jestto objaw bardzo bolesny, ale prawdziwy. Propaganda zasad „Promienia", postępuje bardzo nieznacznie, a raczej wcale nie, gdyż kogo zyskać dla zasad rozumnego programu, kiedy nikt u nas nie myśli, nikt nie ma na tyle rozsądku, aby wniknął w siebie, poznał, iż jest na drodze fałszywej i zwrócił się na drogę postępu. Młodzież chrześcijańska, prócz szczupłej liczby rusinów, którzy już z utęsknieniem oczekują tej chwili, kiedy będą mogli wstąpić do szeregu wiernych poddanych matuszki Rosyi, uważa się za narodowych demokratów.

Charakteryzowanie tych ludzi — byłoby zbytecznem. Znacie ich dobrze — z frazesów i z czynów, chociaż w tem pierwszem są mistrzami — a czyny ich...

Mamy tutaj także narod.-dem. po żydowsku.

Do tych propaganda „Promienia" także dostępu znaleźć nie może. A mogłyby się u nas organizacye rozwijać, gdyż ze strony władz, nami nie tak gorliwie się opiekują.

Większość profesorów, jak u nas, karyerowicze, szpicle, rządowcy i t. d.

Nie brak i profesorów o szerokich poglądach, a gruntownem wykształceniu, którzyby potrafili coś dobrego zdziałać, gdyby nie nieubłagana pedanterya naszego dyrektora, wisząca nad nimi, jak miecz Damoklesa.

Należą oni do tych „nowych ludzi", którzy mimowoli nawet wnoszą do zatęchłej atmosfery naszych szkół pierwiastek ożywczy — coś z Europy przynoszą z sobą. A może to tylko resztki życia akademickiego?! — z czasem zapomną — o młodości...

Miejmy jednak nadzieję, że przynajmniej nasza praca wyda plony.

*U.*

* *
*

Nadto otrzymujemy z Przemyśla kilka ciekawych faktów.

Kilka dni przed przyjazdem Konopnickiej do Przemyśla, miała pewna „pani“ na roku II-gim naszego seminaryum wykład, na temat Konopnickiej. Podnosi jej zasługi, uwielbia talent, zachwyca się wzniosłemi ideami współczesnej wieszczki naszej, słowem nie znajduje wyrazów na pochwałę!

Skąd u niej ta apoteoza dla Konopnickiej? Czy z wewnętrznych przekonań? — Niestety „pani nasza“ zbyt chwiejna w swych poglądach, by powyższe słowa były jej stałem zdaniem, wydanem o Konopnickiej. Nią kierowały inne pobudki. Oto przeznaczono „panią nauczycielkę“, by przemawiała w imieniu „Towarzystwa szkoły ludowej“ do Konopnickiej na dworcu kolejowym.

Tymczasem pech chce, szyki się mieszają, bo Konopnicka, w celu uniknięcia owacyi, któremi już była znużona, przybyła zapóźno na peron i czcigodna delegatka nie mogła spełnić misyi swojej. Nie w smak to jej poszło i postanowiła się zemścić na Konopnickiej!

Zaraz na najbliższej lekcyi, w tej samej klasie gromy lecą na, Bogu ducha winną, poetkę — spada z piedestału, na jaki ją wzniosła ona sama przed paru dniami, tracą na wartość i uwielbiane jej pieśni i stają się wierszami treści niereligijnej, owocem talentu socyalistki.

„Konopnicka na złe tory zeszła, poezye jej nie są pokarmem dla młodych umysłów, a jeśli która, co daj Boże, nie miała dotychczas jej utworów w ręku, niechaj ich też nigdy nie bierze“.

Echem odbija się ta rada w murach wszystkich internatów, a troskliwi nadzorcy, automatycznie powtarzają: „Nie czytać poezyi Konopnickiej, bo to socyalistka!“

Dbali o rozwój umysłowy młodzieży, członkowie Towarzystwa szkoły ludowej, postanowili urządzać w lokalu klerykalnej „Przyjaśni“, raz w tygodniu odczyty z różnych dziedzin, przeznaczone dla kształcącej się młodzieży szkolnej obu płci.

Dotychczas był odczyt o Konradzie Wallenrodzie i, o Maryi Konopnickiej.

Odczyty te, to istna parodya literatury polskiej. Zdradzają ogromne nieuctwo prelegentek, które cytują za porządkiem wy-

ciągi z literatury Tarnowskiego, Mazanowskiego, Brücknera, wiążąc wysoce głębokiemi refleksyami:

„Konopnickiej należy przyznać odrębność charakteru jej utworów, czerpała ona temat do swej poezyi z źródła dotychczas mało znanego i żywo zajęła się złą dolą ludu, wynikłą z praw natury, z praw społeczeństwa!“

Za każdy tego rodzaju odczyt, płaci się 10 h.

Przykry wypadek zdarzył się w ostatnich czasach w tutejszem seminaryum.

Kandydatka II. r. n. dostała pomięszania zmysłów, głównie z przeciążenia pracą szkolną. Wskutek ciągłej sekatury jednej z nauczycielek, nieszczęśliwa poświęcała każdą chwilkę wolną nauce, nie zważając na swą wątłą konstrukcyę fizyczną. Przeciążony nadmiernem bezmyślnem kuciem organizm, uległ wreszcie wskutek tej onanii umysłowej zupełnemu rozstrojowi.

Nowa zasługa naszego systemu szkolnego.

Oby wypadek ten pouczył szanownych pedagogów, jak mają postępować z młodzieżą!

**Łowicz.** *(Szkoła realna.)*

Każda szkoła na prowincyi jest w daleko gorszych warunkach, niż którakolwiek w dużem mieście. Tak też jest i u nas. Znaczna odległość od centrum, z którego możnaby było zasięgać wskazówki, oraz mały obszar miasta, krępujący niemal każdy ruch ucznia, nie mogą wpłynąć dodatnio na nasze życie pozaszkolne. Z drugiej zaś strony stan taki przyczynia się do rozwijania samodzielności i solidarności wśród uczniów. To też, nie mówiąc już o węzłach koleżeństwa, rozwinęła się u nas jedność w dążeniach. Daje się wprawdzie zauważyć i dysonans partyjny (gdzie go nie ma?), lecz ten niknie na zebraniach ogólnych, Każdy wtedy stoi „po nad partyą“ mając na względzie cel ogólny. Samokształcenie rozciąga się i na klasy niższe. Są malcy, którzy swojem postępowaniem i rozwinięciem zasługują, by ich wtajemniczyć i zawczasu wyrobić na przyszłe filary organizacyi. Tych się wtajemnicza, oni zaś wywierają wpływ na swych kolegów. Czy źle zrobiliśmy postępując w ten sposób, o tem przekonały nas fakta. Są one wprawdzie małej wagi, lecz dowodzą, że w młodszych kolegach już zaczyna budzić się poczucie narodowe, które stara się zagłuszyć w nich szkoła rusyfikacyjna.

Dla przykładu przytaczam tu jeden z faktów. Razu pewnego przychodzi do nas kolega z 3-ciej klasy ż zapytaniem, jak mówić do kolegów rosyan. „Po polsku". Tak też zrobili. Który tylko z rosyan odezwał się do polaka po rosyjsku, otrzymymał odpowiedź: „nie rozumiem". Rosyanie rozgniewani, na zapytania polaków odpowiadali: „nie ponimaju".

Trwało to tak kilka tygodni, aż razu pewnego jeden z rosyan poskarzył się pedlowi, ten zaś o wszystkiem doniósł inspektorowi. Inspektor wpadł do klasy i począł grozić im, że jeżeli się coś podobnego jeszcze raz zdarzy, to wszyscy będą wydaleni, że oni nie wiedzą jak się narażają „zatieiwaja bunt" (wszczynają bunt-)

A teraz kilka słówek o naszych „Mentorach".

Najwybitniejszą osobistością jest pan inspektor, istny typ „czynownika". Pojmuje on całą doniosłość sprawy, jaką mu powierzono i prześladuje wszystko co jest lub chce być polskiem. Ptaszka tego, a lepiej powiedziawszy „Mopsa", gdyż taki daliśmy mu przydomek, można poznać najlepiej, gdy wpadnie w gniew. Uśpiona krew mongolska budzi się w nim, a z twarzy można wyczytać niepohamowaną wściekłość. Będąc już podnieconym pali mowę, w ktorej daje nam do zrozumienia, że my to zero, Rosya — nieskończoność. Niegdyś był on oficerem i che przerobić nas na „zaszczytników otieczestwa" (obrońców ojczyzny.) Dla osiągnięcia swego celu chwyta się różnych sposobów. A więc lekcye gimnastyki zmienił na godziny mustry, zaś uczniom z niższych klas każe stać po dwie godziny „pod rańcem" (tornistrze), żeby rozwinąć w nich wytrwałość.

Były wypadki, że malec nie mógł wytrzymać tak zwierzęcego pastwienia się nad nim i mdlał. Są to przykłady hygieny moskiewskiej!

Godnym jego partnerem jest Szulc, nauczyciel niemieckiego języka. Zasługi jakie położył do tego czasu są niezliczone i takie że nawet szubienica byłaby dla niego za małą nagrodą. A jednak człowiek ten jest podobno polakiem. Dla rosyan grzeczny do przesady, a nawet uniżony, dla polaków — gnębiciel. Nawet od kolegów rosyan zyskał epitet „posledniaja swołocz" (ostatni szubrawiec).

Żadnego też nauczyciela na kuli ziemskiej nie spotkało chybą tyle kompromitacyi, co tego łotra. Człowiek ten nie posiada najmniejszego wykształcenia; polega ono jedynie na ohydnem żar-

gonie niemieckim i nieporównanej sztuce szpiclostwa. Chce być dyletantem i rozwodzi się o wszystkich niemal naukach, wszystko jednak sparodyuje i mamy na lekcyi komedyę, na jaką by się nie zdobył najlepszy błazen cyrkowy. Na każdej niemal lekcyi usiłuje pokazać przed rosyanami swe wiernopoddańcze uczucia i bredzi: „Mi ruskije ludzi.... nasie otieciestwo Rosija“ (w ten sposób mówi po rosyjsku).

— Tacy panowie są naszymi nauczycielami.... o tak! Nauczyli nas nienawidzieć podłości i siebie... a kochać co szlachtne i co nie śmierdzi monopolką i blachą orderową.

## BIBLIOGRAFIA.

W ostatnich czasach pojawił się szereg broszur, które, jakkolwiek napisane przez różnych autorów, posiadają jednakże wiele cech wspólnych, a przedewszystkiem odznaczają się w wysokich stopniach, że się tak wyrazimy, użyteczności społecznej. Omówieniu tych utworów, które dawno już winni byliśmy naszym czytelnikom, poświęcamy niniejszy artykuł. Ponieważ wszystkie nowe notatki bibliograficzne mają przedewszystkiem na widoku cel praktyczny, t. j. mają zachęcić do poznania pewnych dzieł, a ostrzedz przed nabywaniem innych, przeto dzielimy, z tego właśnie punktu widzenia, wszystkie omawiane utwory na trzy grupy.

I. Jan Zamorski. Za zasłoną przyszłości. Ideja postępowa wieku. Kraków 1900.

J. Z. Idea przewodnia powstań polskich. Kraków 1900.

Jan Zamorski. Szkic krytyczny do programu przyszłości. Krakow 1902.

Te trzy broszurki, powiedzmy tu odrazu, powinny się znajdować w każdej biblioteczce gimnazyasty, lub słuchacza wyższego zakładu naukowego. Tyle w nich ciepła, wiary niezłomnej w postęp i szczerej, gorącej miłości do ludzi i swego narodu, a zarazem tyle zdrowych i głębokich myśli, że każdy po przeczytaniu

ich żałować będzie, iż wcześniej tego nie uczynił. To też należy im się trochę bardziej szczegółowe omówienie.

Idea postępowa wieku poświęcona jest temu palącemu i wiecznie nasuwającemu się ludziom, których nie wyzięhiła jeszcze urzędowa egoistyczno-karyerowiczowska etyka, zagadnieniu, czy istnieje postęp w rozwoju ludzkości i na czem on polega? Ale autor nie zapuszcza się bynajmniej na bezdroża abstrakcyjnego, oderwanego od życia rozpatrywania pojęcia postępu; bierze on historyę, wyszukuje w jej wielkich okresach tej idei przewodniej, która streściła w sobie najbardziej piekące potrzeby społeczne, a później przykłada tę samą miarkę do czasów dzisiejszych. W ten sposób przewija się przed naszemi oczami zniesienie niewolnictwa, pańszczyzny, dążność do wyzwolenia jednostki z pod wielorakich więzów ucisku w w. XVIII, wreszcie wiek XIX, który w następujący sposób jest scharakteryzowany:

„Kwestya społeczna, sprawa pokrzywdzonych przy podziale pracy i jej owoców, jest istotnie tym wątkiem, przebiegającym przez całe dzieje XIX. wieku, a nieznaleziona jeszcze forma jej rozwiązania — idea postępowa, której dążenie poszukiwało ubiegłe stulecie“.

Historya walk społecznych i myślowych wieku XIX., jest ujęta w krótkie, ale wyraziste określenia. Od Smitha i Fichtego, przez romantyków i bajronistów, działaczów 1848 r., powstańców naszych, aż do dzisiejszych socyalistów, wije się czerwona nić postępu, zyskując w każdym bólu, w każdym zawodzie, na głębokości. Koniec poświęcony jest przystosowania myśli ogólnych, wysnutych z dziejów Europy, do naszych stosunków.

Idea przewodnia powstań polskich to jest kwintesencya nauk, które daje nam studyum dotychczasowych polskich ruchów rewolucyjnych. W każdym takim ruchu autor rozróżnia dwie siły, których większy lub mniejszy stopień współdziałania wpływał na wyniki, mianowicie samą walkę orężną i myśl rewolucyjną. Bez pierwszej powstanie nie da się pomyśleć, bez drugiej jest ono, lub staje się wkrótce bezsilnem. Kryteryum to przystosowane jest do wszystkich 11 naszych powstań, od Konfederacyi barsktej do r. 1863. A wniosek... że celu dopniemy dopiero wtedy, gdy „wstanie śpiący Lud-Olbrzym i z popiołów dawnych Polski stanowej i szlacheckiej, Polski mieszczań-

skiej i indywidualistycznej zmartwychpowstanie wielka, niezwyciężona, wolna — Polska społeczna".

Szkic krytyczny do programu przyszłości stanowi widocznie część większej pracy, której inne rozdziały zresztą są zapowiedziane. Znajdujemy tu bardzo objektywnie i w sposób wolny od stronniczej namiętności, napisaną krytykę narodowej demokracyi i rozwiązanie zagadnienia, na czem musi polegać program odbudowania Polski. Broszura ta przyda się zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie wśród młodzieży ścierają się różne prądy.

II. Lambro. Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi. Kraków 1902.

W. M. Kozłowski. Idea etyczno społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszkowej. Kraków 1902.

Te dwie broszury omawiają kwestye bardziej specyalne od poprzednich, ale w swoim zakresie ważne i zajmujące. Pierwsza jest doskonałem wykazaniem, na podstawie danych historycznych i krytycznego rozbioru utworów Krasińskiego, nicości rzekomego proroctwa rzezi, które miał zawierać jego „Psalm żalu". Gdy się czyta wszystkie argumenty, naprowadzone w tej broszurze, to wprost zdumiewać się trzeba bezczelności takiego Tarnowskiego, który — niesłusznie zupełnie — robi z Krasińskiego nowoczesnego stańczykr, a towarzystwo demokratyczne i Słowackiego oskarża wprost o to, że oni byli stwórcami rzezi. — Antor drugiej broszury rozpatruje najprzód zasadnicze cechy życia opartego na poczuciu obowiązków względem społeczeństwa i życia, skierowanego wyłącznie ku używaniu wszelakich rozkoszy, a potem daje pogląd na odbiciu się tych dwóch typów u Orzeszkowej, poddając analizie jej Chama, Nad Niemnem, Melancholików, Australczyka, Argonautów i inne utwory.

III. J. Z. Do inteligencyi polskiej (epilog niewydanej książki). Kraków 1902.

W. M. Kozłowski. Królestwo ideałów i odkupienia estetyczne. Kraków 1901.

Tu mamy do czynienia nie z rozprawami, jak powyżej, ale właściwie z urywkami, w których dwaj autorowie dochodzą do podobnych wyników zupełnie odmiennemi drogami. Gdy J. Z. w płomiennem przemówieniu zastanawia się nad tem, czy słuszne, gdy „Nam, kwiatom cywilizacyi", zdaje się, że te blade,

wychudłe, wygładzone cienie będą wciąż kuć głazy i grzebać ziemię, wydobywając z jej wnętrza skarby, ażebyśmy my, „ozdoby narodu“, mogli urządzać arkadyjskie pikniki w naszych wiszących ogrodach.

W drugiej broszurze znajduje w utworach Szyllera, a szczególniej w jego wierszu „Ideał i życie“ wspaniałe sformułowanie tego nakazu moralnego, który jedynie może zrobić z człowieka użytecznego członka społeczności.

Wł. M. Kozłowski. Misya Kościuszki do Paryża w roku 1793. Lwów 1899. C. 70 h.

Wł. M. Kozłowski. Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego i Kościuszki. Lwów 1899. 1 K.

Obie powyższe broszury, oparte na samoistnych, archiwalnych badaniach w Paryżu i Rapperswylu, wyświetlają pewną, mało znaną, a niekiedy rozmyślnie pomijaną stronę działalności tych bohaterów naszych walk o niepodległość, mianowicie to, że byli oni nietylko gorącymi patryotami, nie dbającymi o życie, gdy szło o wyzwolenie Ojczyzny, ale zarazem ludźmi o określonych poglądach politycznych, mianowicie zdecydowanymi republikanami. A zarazem dowiadujemy się o pertraktacyach, prowadzonych przez spiskowców polskich, którzy się schodzili za granicą po upadku Konstytucyi 3-go maja, z ówczesnym rewolucyjnym rządem francuskim. Przy badaniu dziejów końca w. XVIII. oba te dziełka należy koniecznie uwzględnić.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Czertkow jeździ po kraju. — Radom, Łódź, Piotrków. — Młodzież warszawska a nowe przepisy korporacyjne. — Język rosyjski w koserwatoryum. — Młodzież gimnazyalna w nielegalnem życiu.

Noe, Ben-Akiba stanowczo nie miał racyi. Było już wszystko. Były szubienice na bezbronnych, były kozackie nahajki na manifestantów, były najrozmaitsze „dobrowolne“ składki na pomniki „miłościwie nam panujących“, ale nie było jeszcze nigdy, by objazd

kraju przez warszawskiego satrapę wywołał tyle uroczystości, bezpośrednio szkolnej młodzieży dotyczących i stał się wypadkiem istotnie ważnym w jej dziejach.

Ogół młodzieży wystawił swojem wystąpieniem świadectwo własnego tchórzostwa, niezrozumienia swoich obowiązków, karygodnej wreszcie lekkomyślności. Spodziewany przyjazd nigdzie prawie nie był przedmiotem debat, choć wiedziano, że władza szkolna przygotowuje jakąś lojalną szopkę.

W Radomiu zgromadzono młodzież wszystkich zakładów neukowych w liczbie 1400 w ogrodzie miejskim i przedstawiono ją Czertkowowi, ktory został przyjęty przez nią z umiarkowaną radością. O kontrmanifestacyi mowy nie było. W Łodzi w Mikołajewskim ogrodzie młodzież zachowała się przyzwoicie, aż do chwili, gdy przybyły dygnitarz oznajmił jei, że z racyi pobytu jego w mieście, darowuje im trzy dni świąt. Radosnym okrzykom nie było końca, więcej, podnoszono nawet w górę profesorów.

Czertkow odjechał zadowolony. Na młodzieży łódzkiej, pozostała niezmyta skaza. Wprawdzie szlachetniejsze jednostki usiłowały pod sąd ogółu poddać polaków, którzy brali udział w wspomnianej szopce, sąd jednak traktowany był więcej humorystycznie i zakończył się niczem.

Na tle rozdziału młodzieży na stronnictwa i partye odbyło się przyjęcie Czertkowa w Piotrkowie, stanowiące tak charakterystyczny epizod w podjazdowej walce szczuplejszej, bardziej postępowej garstki, z uśpionym narodowo-demokratycznym ogółem, że uważam za konieczne poświęcić jej więcej czasu i miejsca. i, by nie nadać jej stronnym opisem, pewnego z góry określonego charakteru, uciec się do pozostałych z tej sprawy dokumentów, t. j, dostarczonych mi odezw piotrkowskiej młodzieży. Kiedy został zapowiedziany przyjazd Czertkowa. garstka postępowców zwróciła się do ogółu t. z. narodowej młodzieży z wnioskiem, aby wstrzymano się od przyjęcia udziału w spodziewanych uroczystościach. Zaskoczona niebezpieczeństwem narodowa młodzież zwróciła się z zapytaniem, co czynić, do pokrewnego jej odłamu studenteryi warszawskiej, który onego czasu w haniebny i nikczemny sposób orzekł, że „siedlczanie swojem wystąpieniem dostatecznie już zaszachowali rząd rosyjski“ i usunął się od wszelkiego udziału w poparciu sprawy podlaskiej.

Odpowiedzi łatwo się było domyśleć. Jakoż piotrkowscy narodowcy odrzucili propozycyę, zasłaniając się wielką liczbą ofiar, jakie pociągałaby za sobą manifestacya uczniowska. W dzień przybycia jererał-gubernatora do Piotrkowa zebrano młodzież w ogrodzie bernardyńskim, a po obejrzeniu jej przez Czorta, kazano jeszcze gimnazyalistom odprowadzić go na stacyę kolei. Wtedy młodzież narodowa wydała odezwę tak charakterystyczną, tak mówiącą za siebie bez ogródek, że przytoczę ją w całości:

„Polki! W tym ogrodzie, gdzie musiałyśmy witać przedstawiciela siły, co nas morduje, pochańbiono (ortografia oryginału zachowana) nasze najświętsze uczucia narodowe. Ale tam stać musiałyście, bo byłyby ofiary, złe następstwa, gdybyście ośmieliły się nie przyjść, a te ofiary, kilku być zmarnowanych nie warte byłyby celu, ale teraz gdy od Was tylko zależy oddać mu hołd, idąc go odprowadzić, idzcie go odprowadzić, idzcie i oddajcie hołd temu, co może waszych braci wymordować kat, idzcie, dziewice polskie, ale w tył z powrotem się nie oglądajcie bo te polki, co za świętą sprawę ginęły od was się odwrócą, bo będziecie podłe i tchórzliwe zdrajczynie tego, co w Was najświętsze.

Nie wolno nam iść! Nie wolno! I powztrzymywać musicie wszystkie które iść chcą, bo inaczej biada Wam, sprzedawczynie swej polskosci. O dziewice polskie! Wy nie pójdziecie chyba oddać hołdu katowi, o dziewice polskie!“...

Difficele est satiram non scribere.

Na wrzaskliwą tę odezwę postępowa młodzież piotrkowska odpowiedziała wyjaśnieniem całej sprawy, wykazując nikczemność spychania ciężaru manifestacyi na barki kobiece i wzywając narodowych kolegów do usunięcia z pośród siebie niedojrzałych niedorostków, które stojąc na ich czele, mogli w podobną aferę zaplątać ogół. Żądaniom powyższym zadość oczywiście nie uczyniono, bo wszystkich chyba należało by odsunąć od jakiejkolwiek działalności.

Takie wypadki spowodował na prowincyi objazd Czertkowa.

Teraz powrócić na chwilę pragnę do naszej lubej Warszawki, w której zawsze wre życie, w której młodzież, według wyobrażeń prowincyalisty, żyje więcej umysłowem, więcej nielegalnem życiem.

Nowy rok szkolny przyniósł wszechnicy Warszawskiej, jeżeli godzi się ją tak nazywać, przepisy korporacyjne ministra Zenycza.

Zenycz, były aktor warszawski, człowiek olbrzymiego sprytu jednym rzutem oka spostrzegł, że przepisy generała Wannowskiego wyglądają raczej na żart, niż na prywatną odpowiedź na żądania, stawiane przez uczestników rosyjskich rozruchów studenckich. Studentom, wymagającym radykalnej zmiany społecznych i politycznych stosunków, dawać możność korporowania się w celu wspólnej gry na bałałajce (§ 54) pod batudą inspekcyi — toż to śmieszne i bezczelne.

Zenycz więc wydał nowe przepisy, z pozoru nieco poważniejsze i liberalniejsze w gruncie jednak po dawnemu dążące do zniesienia i wyrugowania niezależnej myśli i stłumienia jej w zarodku za pomocą całego aparatu inspekcyi i zarządu uniwersyteckiego.

Młodzież warszawska przepisy o korporacyach przyjęła, jak od pewnego czasu przyjmuje zresztą wszystko — całkiem obojętnie. Nie było nad niemi dysput — nie usiłowano ich jeszcze wprowadzić, wtedy dopiero bowiem spodziewać się będzie można uporu. Tymczasem nakładem 50.000 rb. budują kuchnię studencką na placu uniwersyteckim przy ulicy Oboźnej. Młodzież wogóle rozmawia o niej mało i niechętnie, uderzona jednak w najczulszą niewątpliwie, bo żołądkową sprawę, najprawdopodobniej wszelkim życzliwym inowacyom opierać się będzie.

A tymczasem w konserwatoryum, jedynym zakładzie naukowym, gdzie dotychczas półoficyalnie tolerowano język polski, z nowym rokiem wprowadzono obowiązkowy wykład w języku rosyjskim. Uczniowie konserwatoryum wzdragają się przeciw tak zasadniczej zmianie, chcą nawet podobno zastrejkować, oglądają się jednak po za siebie, widzą tak przeraźliwą pustkę, że wątpwią, by starczyło im ku temu odwagi. Uniwersytet nie pójdzie za nimi jak nie poszedł za siedlczanami, nie pójdzie, bo przedewszystkiem mu w głowie stypendya, dyplomy i smaczny kawałek rodzinnego chleba filistra-burżuja, gimnazya zaś myślą o uniwersytecie i zamało jeszcze są przygotowane do jakichkolwiek zrzeszonych ogólnych wystąpień.

Tu nasuwają mi się liczne uwagi w kwestyi nielegalnego życia młodzieży warszawskiej. Od niedawnego czasu panująca w nim przed tem senność i szarość zaczyna ustępować ożywieniu niebywałemu. Z zadziwiającą szybkością powstają i nikną organizacye o najrozmaitszych odcieniach i kierunkach. Młodzież tworzy

programy kształcenia i pracy politycznej, z zapałem słucha wykładów z dziedziny czystej wiedzy, ale wszystkim jej działaniom brak pewnego obmyślonego planu, brak ciągłości, brak wreszcie wyrobienia konspiracyjnego. Praca jej jest więcej dorywczą zabawką, niż systematyczną, krok za krokiem do wytkniętego celu zmierzającą robotą. Przedewszystkiem więc winna ona popracować nad pogłębieniem siebie i własnych przekonań, powinna wyrobić w sobie większe poczucie obowiązkowości czynów wobec głoszonych zasad. *Wędrujący.*

## KRONIKA.

**Jubileusz Konopnickiej.** Wszelkie jubileusze i obchody narodowe, o ile nie są szopką, mającą na celu sztuczne wyśrubowanie na piedestał sławy zer umysłowych, o których nikt nic nie wie po za szczupłem gronem przyjaciół politycznych, — stanowią czynnik bardzo dodatni, gdyż szerzą w narodzie wiadomość o czynach jubilata, zwalczają skutecznie apatyą narodową, o którą tak łatwo w położeniu, podobnem do naszego, wreszcie są oddaniem czci i dziękczynności, która się zawsze należy prawdziwej zasłudze. Ale wszystko zależy od tego, przez kogo i w jaki sposób podobne obchody są urządzane.

Gdzie sprawa leży ludziom rzeczywiście na sercu, tam przy małych środkach i przy niedostatecznej organizacyi obchód wypadnie wspaniale, gdyż prawdziwa wiara — a bez tej zapał nie jest możliwy — da się zawsze odczuć i porwie, rozentuzyazmuje masy. Braku wiary w to co się robi nie zastąpi największa pompa.

Charakterystyczny był pod tym względem jubileusz Konopnickiej. Nie wiemy, jak on się odbył w Krakowie, ale widzieliśmy wszyscy ten lodowaty chłód, którym owiane było wspaniałe zgromadzenie w lwowskim teatrze miejskim i doprawdy żal nam się robiło Konopnickiej, która zasłużyła na trochę więcej uczucia. Ale skądże się mogło wziąć uczucie u publiczności, której taki ultrastrańczyk jak Skrzyński, deklamuje z patosem: „Kochałaś myśl wolną, niepodległą", gdy każdy wie, że on sam boi się podobnych myśli, jak djabeł święconej wody. A po nim idzie p. Drewnowski i gada o uświadamianiu ludu, podczas gdy tegoż dnia może wydalił on ze służby kolejowej kilku robotników za tę samą świadomość, do rozbudzenia, której jubilatka tak znakomicie przyczynia się swem poezyami.

Albo ci profesorowie gimnazyalni, składający dary honorowe Konopnickiej w imieniu różnych towarzystw, — czy który z nich choć ruszył palcem dla wprowadzenia poezyi jubilatki jako nagrody dla uczniów?

Przewijały się tam (na szarym końcu oczywiście) delegacye włościan, młodzieży rzemieślniczej, sług, a obok nich, jakby na kpiny, stali przedstawiciele biskupiego towarzystwa „Oświaty ludowej", które zakazało terminatorom korzystania ze swych czytelni. Jeden Kasprowicz zdobył się na parę świetnych i godnych jubilatki zdań, przypominając jej, że „rzucała pytanie, czy udział w spożyciu zdobytego ziarna jest sprawiedliwy i czy odpowiada wysiłkowi pracy", ale też przed nim p. Małachowski, burmistrz miasta Lwowa, nie potrafił nic innego znaleźć w poezyach Konopnickiej, jak tylko, że pisała pięknym językiem i „nie siała nienawiści".

A publiczność? Wystrojona bankietowa, c. k. urzędnicy i znajomi osobiście komitetu obchodowego. Dla wszystkich stowarzyszeń robotniczych, która liczą przecież parę tysięcy dorosłych mężczyzn, rozdano 40 biletów, I jak się potem dziwić, iż zapał był bardzo umiarkowany, nie większy, niż na przeciętnej premierze.

Jakże inaczej wyglądało zgromadzenie ludowe, urządzone nazajutrz przez partyę socyalistyczną. Sala, przepełniona robotnikami młodzieżą kształcącą się, gorzała tym świętym ogniem, który wybucha w każdem większem zgromadzeniu ludzi, głęboko odczuwających jakąś myśl. Przeszło 40 stowarzyszeń robotniczych przysłało swych delegatów, a gdy kol. Wyrostek skończył referat, zdawało się, iż brawa nigdy nie umilkną. Jeszcze raz stwierdziło się, iż prawdziwe odczuwanie piękna i idei humanitarnych, których wcieleniem jest poezya Konopnickiej znaleść można przedewszystkiem u ludu i tej części młodzieży, która z tym ludem myśli i pracuje.

Następnie w dłuższem prześlicznem przemówieniu mówił p. Hankiewicz na temat „proletaryat a sztuka". Wreszcie zakończył zgromadzenie pełne szczerego nastroju i pietyzmu kol. Kisielewski, który złożył hołd pieśniarce proletaryatu imieniem kol. promienistych.

Niestety Konopnicka wskutek nagłej słabości nie mogła przyjść na ten wieczór, który był prawdziwem oddaniem czci poetce przez lud roboczy tak przez nią ukochany i opiewany.

**Uczniowie lwowskich szkół średnich** otrzymali podczas jubileuszu Konopnickiej zakaz niepozwalający stanowczo młodzieży szkolnej na branie udziału w tej uroczystości. Drobny to ale nie mniej charakterystyczny fakt; obłuda i reakcyonizm tendencyjny naszego szkolnego systemu w takich faktach najwybitniej się zdradza.

W Krakowie najwyższa korporacya naukowa Akademia wraz z p. hr. St. Tarnowskim na czele skłania głowę — u stóp „poetki proletaryatu" — a równocześnie R. Szkolna zakazuje brać udział w jubileuszu tym młodym, w których serce najsilniej chyba uderza dźwięk jej pieśni.

Ile było szczerości w objawach czci okazywanej Konopnickiej przez ten „tłum syty a próżny“ austryackich Ekscelencyi ... to się już zaczyna pokazywać (patrz ocena twórczości Konopnickiej w „Czasie po jubileuszu).

**Dwurazowa nauka.** Dzienniki podały niedawno wiadomość, jakoby Rada Szk. miała zamiar zarzucić dotychczasową jednorazową naukę a wprowadzić dawny system przed- i popołudniowej nauki w szkołach średnich. Urzeczywistnienie tego niezrozumiałego dla nas planu byłoby cofnięciem się wstecz. Kiedy przed 8-miu laty zaprowadzono system jednorazowy, uważano go za rzecz b. wskazaną ze względu na okoliczności zdrowia i nauki młodzieży szkolnej. „Kuryer lwowski“ poruszając tę sprawę słusznie sądzi, że przyniosłaby ona wielkie krzywdy naszej młodzieży. Ze względów zdrowia młodzieży, która w razie zaprowadzenia dwurazowej nauki szkolnej, musiałaby całymi dniami siedzieć w izbach szkolnych (a wiemy, że nieraz ubikacye naszych szkół można przyrównać do ciemnych cel klasztornych) pozbawiona ruchu na wolnym powietrzu i światła słonecznego, konieczność ślęczenia przez cały dzień nad rozpaczliwie nudnemi i tak niepedagogicznie ułożonymi podręcznikami, brak czasu na dawanie korepetycyi przez biednych uczniów, dominująca przez cały dzień a dla większości młodzieży tak obrzydliwa atmosfera naszych szkół — wszystkie te faktyczne i psychologiczne względy stanowczo zwracają się przeciwko tej reakcyjnej reformie.

Tak ogół młodzieży myślącej jak i nasza inteligencya — powinny koniecznie wystąpić przeciwko powrotowi do dawnego systemu. Bez przesady można powiedzieć — że system dwurazowej nauki byłby dla młodzieży szkolnej wprost klęską.

Ci którzy chodzili do szkół w czasie zaprowadzenia jednorazowego systemu nauczania, przypominają sobie doskonale, z jaką radością i wprost entuzyazmem była ta zmiana przyjęta przez młodzież. Zdawało się, że w życie szkolne nasze rzucono snop światła jasnego, dając nam możność przepędzenia kilka godzin na swobodzie, samodzielnej pracy i nauce — a kolegom biednym zdawało się, że przecież ich nędza i głód nieco się zmniejszą, gdyż więcej czasu znajdą na pracę zarobkową.

Gdyby rzeczywiście chciano zaprowadzić ten system — powinna młodzież w jak najenergiczniejszy sposób zaprotestować przeciwko temu.

**Rzekome ułaskawienie studentów rosyjskich.** Pisma, stojące na żołdzie caratu, oraz dużo innych, mających chwalebny zwyczaj powtarzania każdej kaczki, choćby była podaną z rozmysłem przez najbardziej podejrzane indywidua, otrąbiły niedawno wieść radosną, jakoby car w swej łaskawości pozwolił wrócić do zwykłych zajęć wszystkim słuchaczom z innych zakładów, ukaranym zeszłego roku za rozruchy. Tymczasem rzecz się tak miała:

Ks. Swiętopełk Mirski, były szef żandarmów w całem państwie, a obecnie jenerał gubernator wileński (w „Naprzodzie“ został on błędnie

nazwany szefem żandarmów w Krasnojańsku) przyjechał a Sybir, by spróbować, czy by się nie dało obietnicą łaski zdemoralizować studentów zesłanych. W tym celu zaczął on zwoływać wszystkich obecnych tam studentów, po jednemu, i z każdym prowadził taką mniej więcej rozmówkę: „Wiesz pan, jak znaczna ilość pańskich kolegów została ukarana za rozruchy. Przy takiem masowem zasądzaniu ludzi zdarzają się nieraz omyłki. Otóż jeżeli pan sądzi, że zostałeś pan niewinnie ukarany, to może pan zechce to wyrazić, a władza jest skłonna do łaskawego obejścia się z panem, a nawet do darowania panu zupełnie kary“.

Na to następowała w każdym wypadku odpowiedź, i zapytany uważa bezwarunkowo, iż został zupełnie niesłusznie zesłany, ale stosują to i do wszystkich swych kolegów i nie widzi wcale, dlaczego by miano dla niego ednego robić wyjątek.

Jeszcze gorsza kompromitacya spotkała go ze strony zesłanych do Jakucka kolegów. Kazano im jechać do Irkucka, nie podając powodu. Ale w drodze dowiedzieli się oni, o co idzie, i po prostu wrócili do miejsca zesłania.

W ten sposób cała misya spełzła na niczem. Dodać trzeba, dla wyjaśnienia postępowanie studentów, że w Rosyi nigdy nie stosuje się amnestyi w zachodnio europejskiem znaczenia tego słowa, ale wina bywa darowana tym, którzy chcą prosić o łaskę i wyrażają żal za grzechy. Dlatego to z amnestyi, rzekomo wydanej po śmierci Aleksandra III. dla wszystkich emigrantów, skorzystało zaledwo parę osób. I tym razem rząd spróbował zasiać demoralizacyę wśród młodzieży, ale spotkał się z gorżkim zawodem.

**Do artykułu o Zoli**, umieszczonego w numerze poprzednich, dodajemy, iż następujące: dzieła Zoli znajdują się w przekładzie polskim: 1) Rodzina Rougon-Makartów (Warszawa 1875), 2) Kartka miłości (Lwów 1879, 3 K), 3) Rozkosze życia (Warszawa 1884, 1 rbl.), Dzieło (tamże 1886), Pieniądz (tamże 1891, 75 kop.), Pogrom (tamże 1893, 1 rbl. 50 kop.), Doktór Paskal (tamże 1895, 50 kop.).

**Do artykułu z poprzedniego numeru**: „Czasy porozbiorowe w powieści naszej“ dodajemy na prośbę autora, zapomniane dwie powieści Żeromskiego osnute na tle legionów: „O żołnierzu tułaczu“ i „Popioły“. — W ustępie poprzedzającym wzmiankę o Królestwie polskiem należy wspomnieć o Czajkowskiego „Owruczaninie“, najlepszej jego większej powieści, w której autor jedyny u nas maluje ówczesne stosunki wołyńskie.



## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

„Biblioteka dla młodzieży“, Warszawa 1902: Tom I. i II. Rzewuski, „Zamek krakowski“, opr. Trzciński, str. 87 i 134. — Tom II. i III. J. I. Kraszewski: „Resurrecturi“, opr. Krośnicka, str. 98 i 64. — Tom V. M. Delorme: „Bajki z krainy Armor“, (Bretońskie baśnie ludowe) opr. Trzciński, str. 117. — Tom VI, i VII. E. Orzeszkowa: „Meir Ezofowicz“, opr. Trzciński, str. 69 i 87.

Pismo dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, Kraków 1902.

„Geren“ powieść w trzech częściach przez L. H. Szulcego, Krakow 1902. I. „Praeludium“ str. 138. — II. „Rapsodya“ str. 155.

„Materyały i myśli polityczne“. Tom. I. zawierający: „Nasza Młodzież“ przez Scriptora. Kraków 1902, str. 189. (Obszerną ocenę tej pracy zamieścimy na innem miejscu.)

## OD ADMINISTRACYI.

Coraz częściej dochodzą nas skargi od prenumeratorów, że nie otrzymują numerów „Promienia“. Ponieważ my wysyłamy je regularnie, widocznie potem giną one na poczcie. Prosimy Kolegów, aby w każdym wypadku wnosili reklamacye. *Listy reklamacyjne wysyła się otwarte i nieopłacone.*

Z numerem tym wstrzymaliśmy wysyłkę wszystkim, którzy prenumeratę na IV. kwartał dotąd nie uiścili.

Dzięki umowie z wydawcami, możemy dostarczyć czytelnikom „Promienia“ następujące utwory po zniżonych cenach:

J. *Zamorski*. Za zasłoną przyszłości. Idea postępowa wieku, r. 1900. Zamiast 80 hal., u nas 50 hal.

J. Z. Idea przewodnia powstań polskich, r. 1900. Zamiast 40 hal., u nas 30 hal.

J. *Zamorski*. Szkic krytyczny do programu przyszłości, r. 1902. Zamiast 50 hal., u nas 30 hal.

Lambro. Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi, r. 1902. Zamiast 30 hal., u nas 20 hal.

W. M. Kozłowski. Idea etyczno-społeczna w ostatnich powieściach Orzeszkowej, r. 1902.

W. Feldman. Rzecz o demokracyi narodowej, r. 1902. Zamiast 60 hal., u nas 30 hal.

Na podstawie umowy z redakcyami „Krytyki“ i „Poglądu na świat“ (jest to miesięcznik, poświęcony wiedzy, filozofii i sztuce. Redaktorem tegoż jest znany filozof i historyk, Dr. W. M. Kozłowski), uzyskaliśmy dla prenumeratorów „Promienia“ zniżkę do połowy ceny.

Prenumerata na „Krytykę“ wynosi: rocznie 12 K, kwartalnie 3 K. Zaś na „Pogląd na świat“: rocznie 10 K, kwartalnie 2 K 50 hal. Dla naszych prenumeratorów prenumerata wynosi na „Krytykę“ kwartalnie 1 K 50 hal., (dla młodzieży szkół wyższych 2 kor.), na „Pogląd na świat“ 1·20.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty wprost do Krakowa: „Krytyka“, ul. Nad Rudawą 17. — „Pogląd na świat“, ul. Stachowskiego 82.

## POKWITOWANIA.

Koleżanka z Ukrainy 15 rs 50 kop., — Kol. P. 80 hel., — z bloczka 5 K., — S. 45 hel., — Koleż. z Ukrainy 2 rs, — Czapla z Polesia 5 rs, — Znalezione 1 K., — Włócznia pogańska 8 rs. Zosia Gosiewska z Charkowa 1 rs.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**Z. M. P.** Jak słusznie koledzy przypuszczaliście, „Promień“ nie jest bynajmniej poświęcony wyłącznie sprawom młodzieży gimnazyalnej, ale stanowi organ całej kształcącej się młodzieży polskiej.

O artykuły i korespondencje prosimy Was bardzo. Nadsyłajcie je za pośrednictwem organizacyi, która istnieje dla tego celu u Was. Serdeczne pozdrowienia od nas wszystkich.

**Autorowi artykuł o Konopnickiej.** Artykuł Wasz przyszedł już za późno. Drugiego — sami to uznacie — umieścić mimo najszczerszej nawet chęci nie możemy.

**Korespondencye ze Złotopola,** Maryampola, Buczacza, artykuł o „Alkoholizmie", oraz rosprawkę tłumaczoną z Bölszego z braku miejsca pozostawiamy do następnego numeru.

---



---



---

Wydawca: **Z. Kisielewski.**— Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**

„Drukarnia Udziałowa". Lwów, Lindego 8.